Dziś całostronicowy dodatek olimpijski

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 14 sierpnia 1936 r. Nr. 228

Gen. Gamelin w Warszawie

Ludność stolicy witała go okrzykiem: Niech żyje Francja!

Wczoraj o godz. 12 min. 18 przybył do Warszawy szef francuskiego Sztabu Generalnego, gen. Gamelin.

Dworzec był udekorowany flagami narodowemi Polski i Francji. Wstęp na dworzec był zamknięty dla publiczności.

Na peronie ustawiła się kompanja honorowa 30 pułku Strzelców Kaniowskich ze sztandarem. Przybyła kolonja francuska oraz delegacja francuskiego Związku b. Kombatantów ze sztandarem.

Mimo ulewnego deszczu publiczność tłumnie zaległa ulice. Na kilka minut przed przybyciem pociągu zjawił się na peronie Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz, min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki, szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz oraz szereg wyższych oficerów.

Na przywitanie gen. Gamelin'a zjawiła się w komplecie ambasada francuska z ambasadorem Noelem na czele.

Dla podkreślenia ściśle wojskowego charakteru wizyty szefa Sztabu gen. Gamelin'a nie zjawił się na dworcu żaden przedstawiciel M. S. Z.

Do wysiadającego z wagonu gen. Gamelin'a podszedł pierwszy gen. Śmigły-Rydz i po przywitaniu się z nim przedstawił mu przybyłych dygnitarzy wojskowych.

Gen. Gamelin przybył w towarzystwie 3 wyższych oficerów francuskich. W związku z wizytą gen. Gamelin przyjechał również do Warszawy nasz attache wojskowy w Paryżu, płk. Fyda.

Gdy gen. Gamelin opuszczał peron, orkiestra zagrała na przywitanie francuski hymn narodowy „Marsyljankę". Wszyscy obecni stanęli na baczność, wojskowi salutując, a publiczność wysłuchała hymnu z odsłoniętemi głowami.

Do gen. Gamelin podchodzi dowodzący kompanją oficer i składa mu raport. Po przyjęciu raportu gen. Gamelin w towarzystwie gen. Śmigłego-Rydza i całego otoczenia przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem udał się do salonów recepcyjnych.

Po chwili gość francuski wyszedł w towarzystwie gen. Śmigłego-Rydza i pożegnawszy się z nim odjechał wraz z przydzielonym do niego na czas pobytu w Polsce oficerem do hotelu Europejskiego.

Zgromadzona licznie publiczność wznosiła okrzyki: „Niech żyje Francja".

Po krótkim wypoczynku w hotelu gen. Gamelin rozpoczął składanie oficjalnych wizyt. Wieczorem odbyło się w ambasadzie francuskiej przyjęcie z działem ściślego grona zaproszonych gości.

Skazaniec na krześle elektrycznem

W więzieniu w Trenton w Stanie New Jersey stracony został na krześle elektrycznem 27-letni Edward Metelski, skazany na śmierć za zamordowanie policjanta stanowego. Metelski był aresztowany 41 razy w ośmiu Stanach za różne przekroczenia.

Sukcesy powstańców w Hiszpanji

Wczoraj rozstrzelano 2 generałów w Barcelonie

LIZBONA. (PAT) — Nieznana radjostacja hiszpańska podała dziś wiadomość, że rząd madrycki zatwierdził wyrok śmierci na gen. Godded i Burriel.

Oddział kawalerji powstańczej zajął miejscowość Naval Peral na południowschód od Avila, zmuszając znajdujące się tam oddziały rządowe do odwrotu.

BARCELONA. (PAT) — Generałowie Godded i Burriel rozstrzelani zostali wczoraj o godz. 6.20 na forcie Mont Juich.

PERPIGNAN (PAT) — Według otrzymanych tu wiadomości powstańcy odebrali wojskom rządowym miejscowość Sastago.

W Barcelonie właściciele fabryk i wogóle ludzie bogaci chodzą przebrani za robotników.

Krowy mleczne są zabijane, gdyż brak jest mięsa. Droga, wiodąca przez góry z Barcelony do klubu golfowego Rabassada, którego członkami są głównie Anglicy i bogaci Hiszpanie, była i jest w dalszym ciągu widownią licznych morderstw.

BURGOS. (PAT) — Władze powstańcze ogłaszają, że po zajęciu m. Tolosa ludność poczęła opuszczać m. San Sebastian.

Z ulic miasta znikła milicja. Magistrat uprzedził mieszkańców, że wobec odcięcia wodociągów od źródeł wody należy zaopatrywać się w wodę ze studzien, leżących poza miastem.

Kwatera główna powstańców ogłasza, że wszyscy generałowie wydaleni z armji dekretem prezydenta Azany mogą wstąpić do szeregów armji powstańczej z zachowaniem należnych im rang.

PARYŻ. (PAT)—Z Hendaye donoszą: W nocy i z rana na froncie pod Irunem nie zaszły żadne zmiany.

Samolot rządowy bombardował zajętą wczoraj przez powstańców placówkę w Picoqueta. Forty Guadelupa i San Marcos bombardują powstańców.

Potwierdza się, że powstańcy zajęli Tolosę, część ludności zbiegła do San Sebastian.

Władze francuskie wzmocniły posterunki straży granicznej m. in. nie przepuszczono 21 antyfaszystów belgijskich, którzy jako ochotnicy chcieli przedostać się do Hiszpanji.

PARYŻ (PAT.) Z Bajonny donoszą, że powstańcom w Gijon brakuje wody i żywności. Kapitulacja miasta nastąpi niebawem. Również i w Oviedo położenie powstańców jest beznadziejne.

LIZBONA. (PAT) — Pilot samolotu komunikacyjnego, kursującego na linji Lizbona — Sevilla, oświadczył korespondentowi Reutera, iż obecnie na lotnisku w Sevilli znajduje się tak wielka ilość samolotów, że trudno znaleźć miejsce do lądowania.

Bombardują fortecę z okrętów

LONDYN. (PAT) — Reuter donosi z Gibraltaru, że dwa rządowe okręty wojenne bombardowały intensywnie fortecę powstańców na wybrzeżu południowem Talifa. 3 samoloty rzucały bomby na różne gmachy, zdaje się jednak, że nie trafiły.

Wczoraj po południu w La Linea wylądowało tysiąc żołnierzy wojsk marokańskich wraz z bateriami artylerji. Główna kwatera powstańców otrzymała wiadomość, że 10-tysięczna armja rządowa opuściła Malagę, aby zaatakować La Linea.

HENDAYE. (PAT) — Wczoraj o godz. 20.30 rozległ się wielki huk. Jak się okazało artylerja powstańcza bombardowała fort Guadalupe. Bombardowanie to spowodowało eksplozję.

Późnym wieczorem na wybrzeżu Irun wznowiona została strzelanina, która trwała dłuższy czas z przerwami.

Krwawa bitwa pod Badajoz

LIZBONA (PAT.) Radjostacja powstańcza w Sevilli podaje, że kolumna wojsk rządowych, która wyruszyła z Madrytu dla wzmocnienia oddziałów milicji, broniących Badajoz, natknęła się w połowie drogi na kolumnę powstańczą pod wodzą płk. Castejon, złożoną z żołnierzy Legji Cudzoziemskiej i marokańskich.

Wywiązała się zacięta bitwa, która trwała kilka godzin. Kolumna rządowa została zniszczona, a na polu walki pozostało 250 zabitych. Uciekające oddziały rządowe pozostawiły wielką liczbę samochodów pancernych oraz znaczne ilości broni i amunicji.

Bitwa ta, jeżeli wiadomość powyższa jest prawdziwa, przyczyni się do szybkiego zajęcia Badajoz przez powstańców.

Źródła portugalskie donoszą że oddziały milicji odczuwają brak amunicji i broni, chociaż rząd madrycki przyrzekł pośpieszyć im z pomocą. Natomiast wojska powstańcze, maszerujące na Badajoz, posiadają armaty, karabiny maszynowe i samoloty.

LIZBONA (PAT.) Radjoclub portugalski podaje, iż rząd powstańczy w Burgos ma zarządzić stracenie oficerów wojsk rządowych, którzy są, lub dostaną się do niewoli, jeżeli rząd madrycki dopuści do wykonania wyroku, skazującego na śmierć generałów Goddeda i Burriela.

Skazanie lotników włoskich

którzy nie dokończyli lotu do Marokka

RABAT (PAT). — Lotnicy włoscy, którzy wylądowali bez pozwolenia w Saidia na terytorjum francuskiem zostali skazani na miesiąc więzienia i grzywny po 200 fr.

Przebieg rozprawy sądowej był następujący: Główny pilot Giliberti oświadczył, że był wynajęty przez przedsiębiorstwo prywatne handlowe dla przewiezienia zagranicę samolotu.

On i jego towarzysze dopiero w przededniu startu dowiedzieli się, że mają lecieć z Sardynji do Marokko hiszpańskie go.

Towarzysze Giliberti'ego potwierdzili jego zeznania. Prokurator poparł krótko i formalnie oskarżenie.

Obrońca natomiast w dłuższem przemówieniu wskazał, że oskarżeni działali w zupełnej nieświadomości istotnych celów wyprawy.

Dom handlowy włoski „Savoia" otrzymał od finansisty hiszpańskiego Juana Marcha pilne zamówienie na dostawę 5 samolotów do Marokko hiszpańskiego. Szukano więc na gwałt ochotników, którzy podjęli się tej wyprawy. Dlatego to piloci i załoga byli bez odznak wojskowych.

Po ogłoszeniu wyroku lotnicy włoscy oświadczyli, że gdy wrócą do Włoch stwierdzą życzliwy stosunek, jakiego doznali ze strony, zarówno władz, **jak ludności francuskiej.**

Sytuacja w Madrycie stała się groźna

WASZYNGTON (PAT). Departament stanu otrzymał od charge d'affaires Stanów Zjednoczonych w Madrycie depeszę, że sytuacja stała się groźna.

Wpobliżu ambasady słychać częste strzały. Około 20 obywateli amerykańskich ma skorzystać z ostatniej okazji i odpłynąć z Walencji na pokładzie krążownika „Quinecy".

Jedna z najlepszych armij w Europie

Taką opinję o Wojsku Polskiem wypowiada prasa francuska

BERLIN (PAT). — Wizyta gen. Gamelin w Warszawie nie przestaje być przedmiotem za interesowania prasy niemieckiej, która ogłasza dalsze informacje w tej sprawie.

„Lokal Anzeiger" powołując się na francuskie koła poinformowane zapowiada, iż gen. Gamelin omówi w Warszawie z gen. Rydzem Śmigłym wszystkie zagadnienia, mogące wyniknąć ze współdziałania obu armij w myśl sojuszu francusko - polskiego.

„Berliner Tageblatt" przytacza głosy dzienników polskich rozmaitych kierunków politycznych na temat doniosłego znaczenia tej wizyty.

PARYŻ (PAT). — Prasa paryska w dalszym ciągu poświęca uwagę wizycie gen. Gamelin w Warszawie, podkreślając w serdecznych słowach stosunek między Armją Polską i Francuską.

Dzienniki notują głosy prasy polskiej na temat powyższej wizyty. Kilka gazet zamieściło artykuły poświęcone Polsce i stosunkom polsko-francuskim.

„Petit Parisien" w artykule warszawskiego korespondenta rozważa m. in. znaczenie Armji Polskiej, której przypisuje wielką wartość.

W ciągu niespełna 17 lat, mimo szczupłych środków finansowych, Polska potrafiła stworzyć jedną z najlepszych armij europejskich.

Plan opracowany przez Marszałka Piłsudskiego i wykonany między 1926 — 1935 rokiem nałożył coprawda na społeczeństwo polskie duże ciężary, który nie wywołały jednak nigdy najmniejszego sprzeciwu.

Korespondent omawia dane, dotyczące stanu Armji Polskiej stwierdzając, że Polska może zmobilizować 5 milj. ludzi i wskazuje na doskonały stan kadr.

„Ere Nouvelle" w artykule „Francja i Polska" zaznacza, że w stosunkach między obu krajami istniały nieporozumienia, które zapewne obarczają obie strony, stwierdza jednak, że zarówno Paryż, jak i Warszawa wyrażają głębokie zadowolenie z dojścia do skutku wizyty gen. Gamelin.

„Journal des Debats" oraz „Information" ogłaszają telegramy ze streszczeniami głosów prasy polskiej.

LONDYN (PAT.) Wizyta gen. Gamelin w Polsce w dalszym ciągu zajmuje uwagę prasy angielskiej.

„Daily Telegraph" stwierdza serdeczny ton prasy polskiej pod adresem Francji i gen. Gamelin oraz przytacza ustępy powitalnego artykułu wstępnego w „Kurjerze Porannym".

GIEŁDA pieniężna

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo - dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była utrzymana, przy obrotach normalnych.

Bank Polski płacił za: dolary amerykańskie 5.29,50, kanadyjskie 5.28, floreny holenderskie 360, franki francuskie 34.91, franki szwajcarskie 172.80, belgi belgijskie 89.33, gulden gdańskie 99.80, korony czeskie 19.70, korony duńskie 118.65, norweskie 133.50, szwedzkie 137, liry włoskie 34.50, szylingi anstrjackie 98, marki fińskie 11.60, marki niemieckie 136, w srebrze 145.

Dla akcyj tendencja była mocniejsza. Notowano: Bank Polski 97.50 (+50), Cukier 27.50 (—50), Węgiel 14.25, Lilpopy 13 (+25), Modrzejów 5.75 (+25), Ostrowieckie 28.50 (+50).

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 Parę informacyj. 7.40 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Kącik dla młodzieży wiejskiej. 12.23 Koncert południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Przyroda w sierpniu" — pogadanka dla dzieci. 16.00 Koncert popularny w wyk. ork. Filharmonji Warsz. 16.40 „Duch wojny". 17.00 Recital fortepianowy Heleny Ottawowej. 17.30 Jan Sebastjan Bach: Sonata g-moll na skrzypce solowe. 17.50 „Korespondencja z letniska". 18.00 „Jak spędzić święto"? 18.10 Życie kulturalne stolicy. 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Słuchowisko p. t. „Podróż w inny świat". 19.30 Włoskie melodje w wyk. Małej Orkiestry. 20.30 Skrzynka techniczna. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Nasze pieśni". 21.25 „Niedziela że drągiem" — audycja muzyczna. 22.00 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady w Berlinie. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.35 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Chcą budować statki dla Polski

Trudności w polsko-włoskich rokowaniach

Jak słychać, prowadzone w Rzymie polsko - włoskie rokowania handlowe, które objąć mają także umowę turystyczną, natrafiły nieoczekiwanie na trudności, wysunięte ze strony włoskiej. Spodziewane zawarcie układu jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca ulegnie odroczeniu.

Jednym z tematów rokowań jest m. in. zabezpieczenie dostaw węgla polskiego do Włoch. Jak wiadomo, dostawy węglowe nie zostały przez Polskę przerwane nawet w okresie antywłoskich sankcyj gospodarczych, gdyż węglem płacono za budowę 2 statków polskich przez stocznię włoską.

Strona włoska pragnie, jak się zdaje, uzyskać od Polski nowe zamówienia, które byłyby zapłacone węglem.

Bunt kilkuset kobiet niemieckich

Na polecnie urzędu pracy deportowano z Lipska kilkaset kobiet, które odmówiły przystąpienia do przymusowej pracy w fabryce przemysłu wojennego w Reinsdorf.

Powodem buntu kobiet stała się okoliczność, że warunki pracy w tej fabryce są bardzo ciężkie i połączone z niebezpieczeństwem życia.

Pomimo gróźb i teroru kobiety odmówiły przystąpienia do pracy, ryzykując wysiedlenie, a może i skazanie na pobyt w obozie koncentracyjnym.

Strajk okupacyjny w tow. „Vita"

Dnia 12 b. m. nie nastąpiła żadna zmiana w strajku okupacyjnym pracowników w towarzystwie ubezpieczeń na życie „Vita" i „Krakowskie" w Warszawie. Strajkujący w liczbie ponad 40 osób nie opuszczają biur w dzień i w nocy. Blisko połowę strajkujących stanowią kobiety. Strajk trwa od 11 b. m. godz. 8 rano.

Powodem strajku okupacyjnego stała się redukcja 10 długoletnich pracowników i dotkliwa obniżka uposażeń większej części pozostałego personelu.

Pod osłoną wojsk abisyńskich

znajduje się ambulans szwedzki Czerw. Krzyża

SZTOKHOLM (PAT.) Szwedzka ag. telegraficzna donosi: Dyrekcja naczelna Szwedzkiego Czerwonego Krzyża otrzymała z Marsabit w Kenyi depeszę od szefa ambulansu Czerwonego Krzyża Szwedzkiego dr. Hylandera następującej treści:

Wszyscy 8 członkowie ambulansu szwedzkiego i 4 członkowie ambulansu norweskiego zarówno jak p. Smith z Czerwonego Krzyża Abisyńskiego, przybyli do Kenyi po marszu pod osłoną wojsk abisyńskich przez tereny nieokupowane przez wojska włoskie.

Ekwipunek ambulansu jest bądź zużyty, bądź porzucony, bądź też zagubiony.

Brazylijska kolonja karna

PORTO ALEGRE. (PAT) — Donoszą z Rio de Janeiro, że wobec domagania się rządu utworzenia trybunałów wyjątkowych i kolonij karnych dla przestępców politycznych, przewidziana jest zmiana konstytucji brazylijskiej.

Przy dyskusji o tej zmianie przewidywane są wystąpienia opozycji.

Książęce gody w Warszawie

Ślub ks. Władysława Radziwiłła z ks. Czartoryską

W dniu 12 b. m. o godz. 11-ej w kościele S.S. Wizytek, pięknie przybranym białemi kwiatami, odbył się ślub księcia Władysława Radziwiłła z księżniczką Jolantą Czartoryską.

6 par drużbów i druhen poprzedzało młodą parę, za którą postępował liczny orszak, składający się z 26 par. W orszaku tym wśród najznakomitszych przedstawicieli i przedstawicielek arystokracji polskiej: Radziwiłłów, Czartoryskich, Lubomirskich, Zamoyskich, Krasińskich, Wodzickich i innych znajdowali się również książę de Bourbon i Obojga Sycylji z żoną księżniczką Lubomirską, oraz siostrzeniec ojca panny młodej, Henryk Hrabia Paryża, stały pretendent do tronu francuskiego, z żoną, słynną ze swej urody księżniczką Izabellą de Bourbon Bragance, wnuczką cesarza Brazylji Pedra II.

Jak wiadomo, Hrabia Paryża bierze czynny udział w polityce.

Na cześć młodej pary i dostojnych gości z Francji w przeddzień ślubu księstwo Konstantostwo Radziwiłłowie wydali garden party w swoich posiadłościach w Zegrzu pod Warszawą. Piękny pałac zegrzyński, położony malowniczo nad samym Bugiem i otoczony zewsząd wspaniałym dwustomorgowym parkiem, przyjął gościnnie około 150 osób. Wieczorem stylowy salon zabłysnął tysiącem świec; zabawa przeciągnęła się do późna w nocy.

Dyktator tworzy organ. robotniczą

Rząd gen. Metaxasa kupuje dla niej domy

ATENY (PAT.) Rząd gen. Metaxasa wyasygnował 10 miljonów drachm na nabycie budynków w Atenach, Pireusie, Salonikach, Patras, Vollo i Kawalli na potrzeby tworzonej przez władze administracyjne organizacji robotniczej.

Wydano zarządzenie o zakazie sprzedaży i spożycia mięsa w środy, piątki, a to celem zaoszczędzenia dewiz.

Prasa donosi, że zarówno w armji jak i w marynarce prowadzona jest usilna propaganda komunistyczna.

Spirytystyczna rozprawa karna

W Sądzie Grodzkim we Lwowie odbyła się rozprawa karna, którą ze względu na jej tło można nazwać „spirytystyczną". Jako oskarżony wystąpił właściciel realności przy ul. Zamarstynowskiej Roman Późniewicz, oskarżycielem był spirytysta dyletant Wacław Majkowski. Wedle aktu oskarżenia sprawa miała się następująco:

W mieszkaniu Majkowskiego zebrało się pewnego dnia większe towarzystwo celem urządzenia seansu spirytystycznego. W momencie, gdy stolik zaczął się poruszać Majkowski zapytał głośno:

— Kim jesteś duchu?

W odpowiedzi rozległ się basowy głos, jak ogólnie uznano Późniewicza...

— Nie takim matołkiem, jak pan, panie Majkowski!

Zapalono światło i ujrzano, jak Późniewicz trzymając się za brzuch, śmiał się do rozpuku.

Oburzony gospodarz wezwał Późniewicza do opuszczenia mieszkania, czemu on się tak w energiczny sposób sprzeciwił, że musiano go przemocą wyrzucić za drzwi.

Sprawa oparła się o sąd karny. Oskarżony Późniewicz wyparł się winy i twierdził, że „obraźliwe słowa powiedział prawdopodobnie wywołany przez Majkowskiego — duch".

Świadkowie zgodnie podali, iż słyszeli wyraźnie tubalny głos oskarżonego. Sędzia skazał Późniewicza za nieopuszczenie mieszkania, mimo żądania gospodarza i obrazę czci na łączną karę 5 mies. aresztu, oraz zwrot kosztów postępowania sądowego. Późniewicz zapowiedział apelację.

Siedem zbrodni czarnej staruszki

Na zabawie otruła czworo dzieci

Wielkie wrażenie wywarła w dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku w Harlem wieść o aresztowaniu 67-letniej murzynki, właścicielki kina, Teodory Taft pod zarzutem popełnienia 7 morderstw przy pomocy trucizny cjankali w ciągu jednego roku.

300 policjantów musiało bronić morderczynię przed samosądem oburzonego tłumu.

Staruszka z dotychczas niewyjaśnionych przyczyn popełniła te morderstwa. Wśród jej ofiar znajduje się również 4 dzieci.

Tydzień przed aresztowaniem murzynka urządziła coś w rodzaju przyjęcia dla dzieci i zaprosiła około 100 dzieci w wieku od 6 do 10 lat.

Taft częstowała dzieci zatrutą czekoladą. Nieszczęśliwe dzieci dostały szalonych boleści i niektóre wkrótce wyzionęły ducha. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej udało się jednak większość uratować.

Lekarze stwierdzili, że dzieci zostały zatrute cjankali. Staruszkę natychmiast aresztowano.

W toku wstępnego śledztwa przypomniano sobie, że zarówno mąż murzynki, jak i matka oraz służąca, zmarli nagle przed rokiem. Wówczas nie zwrócono nato uwagi, teraz dokonano chemicznego zbadania zwłok i stwierdzono, że zostali oni również otruci przez zbrodniczą właścicielkę kina.

Aresztowana murzynka była postrachem dzielnicy Harlem. Zabobonni murzyni przypisywali jej nadludzkie siły, utrzymując między innemi, że jest ona czarownicą. W ostatnich czasach zapewniała wszystkich, że 14 sierpnia nastąpi koniec świata.

Podczas przesłuchania murzynka wygłaszała jakieś niezrozumiałe przemówienia. Nie którzy przypuszczają, że zbrodniarka jest poprostu obłąkana.

Pies skazany przez sąd

za utopienie małego chłopca

NOWY JORK (PAT.) W miasteczku Brockport w stanie Nowojorskim, stanął jako oskarżony przed sędzią pokoju — pies.

Pies ten miał utopić małego chłopaczka, który razem z nim kąpał się w rzece. Sędzia skazał psa na dwuletnie więzienie w domu, przyczem biednemu zwierzęciu nie wolno zdejmować kagańca.

Pies zatopił malca, bawiąc się z nim i wskakując mu na plecy.

Wesoły kącik

Rozkosze na plaży

W całej ozdobie grzesznego ciała, precz odrzuciwszy troski, kiecki i bieliznę rozsiadła się publiczka warszawska na plaży.

Ruch, tłok, gwar, zamęt ogromny.

Co kto może, to robi dla powiększenia bałaganu: panowie robią warjatów, panie robią perskie oczko, a dzieci... do wody.

Co parę minut, w coraz to innym punkcie plaży ktoś dostaje w buzię z powodu, „że sobie za bardzo pozwala".

Pękają trykoty i kobiety; trykoty dlatego, że ciasne, kobiety, że zazdrosne.

Znajomości zawierają się szybko i bez bólu:

— Czy ja panią już znam? — zwraca się ogorzały młodzieniec do zgrabnej panienki w kusym trykocie.

— Jeszcze nie. A o co chodzi?

— Chciałbym pani zaproponować przejażdżkę po plaży.

— Zgoda!

Kawaler bierze pannę „na barana" i truchtem rusza przed siebie.

— Niech pan nie biegnie tak szybko, bo się pan zmęczy.

— Pani mnie żałuje?

— Tak. Nie chciałabym, żeby pan na tę głupią jazdę używał tyle siły. Niech trochę zostanie na potem.

— Poco?

— Głupi pan jest!

Ale niezawsze pierwsza rozmowa kończy się pomyślnie.

Oto obok tęgiej, nieforemnej paniusi siada złośliwie uśmiechnięty jegomość i wpatruje się w nią uporczywie.

— Co się pan tak na mnie parzy?

— Patrzę i żałuję, że pani nie jest z owoców.

— Niby dlaczego?

— Bo lubię galaretę, ale tylko owocową...

W ostatnich czasach wielką uciechę plażowiczów stanowią walki francuskie. Walka rozpoczyna się zwykle od tego, że do zawzięcie flirtującej panny podchodzi atletycznie zbudowany facet i oznajmia:

— Zabraniam panu uwodzić tę panią. To obraża moją godność!. Wyzywam pana na walkę francuską!

Zanim rozflirtowany kawaler potrafi zrozumieć o co chodzi, już czuje na sobie obręcz atletycznych ramion i słyszy szept:

— Za dwa złote dam się położyć w pół minuty, zgoda?

— Zrobione!

Istotnie po kilkunastu sekundach atleta leży na obydwu łopatkach, a dumny zwycięzca wraca do damy serca.

To też często można usłyszeć na plaży pełen zachwytu okrzyk:

— Panie Beniek. Ja pana podziwiam, takiego hiszpańskiego byka położyć na obie łopatki...

— Głupstwo — krzywi się Beniek, z pogardą, — dla mnie to znaczy tyle, co zjeść kotlet za dwa złote...

Zastępca.

Czy Polsce może grozić wojna?

Tylko jeden grosik dziennie

a zbierze się 7.500.000 zł. miesięcznie, jeśli dadzą wszyscy

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

Nasz stały Czytelnik z Warszawy, p. Zygmunt Konopnicki, którego odpowiedzi ankietowe drukowaliśmy w numerze z 30 lipca r. b., przystępuje od słów do czynu. Wypowiedział, co myśli, a teraz zaczyna działać, odwołując się zarazem do wszystkich którzy tak samo czują i myślą, jak on.

Z uwagi na doniosły projekt, którego autorem jest p. Konopnicki, podajemy jego list w pełnem brzmieniu:

Śmiały projekt naszego Czytelnika

Dla rozwinięcia w dalszym ciągu ankiety: „Czy Polsce może grozić wojna" i w myśl punktu „b" mej odpowiedzi ankietowej, w której nadmieniłem, że w obecnej palącej chwili, wskutek grożącego Polsce niebezpieczeństwa, potrzebny „pieniądz ofiarny", sięgam do natychmiastowego, najprostszego, lecz bezwzględnego opodatkowania wszystkich obywateli Państwa Polskiego od 17 lat wzwyż, co obejmuje w przybliżeniu 25 miljonów obywateli polskich **„jednym grosikiem dziennie"**, co wyniesie 250.000 zł. dziennie, miesięcznie 7.500.000 zł., a w 12 miesięcy 90.000.000 zł. (dziewięćdziesiąt miljonów zł.), dzieląc tę sumę po równej części, dla rozwinięcia i rozbudowy lotnictwa i marynarki wojennej.

Ponieważ zaś, choćby do tak minimalnego dobrowolnego opodatkowania stanie stosunkowo mały proc. obywateli, jasno odtwarzających sobie, wobec naszego niedostatecznego uzbrojenia, całą grozę natarcia na Polskę, celowoby było by kwestję tę bezzwłocznie ująć **ustawowo.**

Z wprowadzeniem w życie owego groszowego opodatkowania ożywi się znacznie handel i przemysł wciągając do pracy rzesze bezrobotnych.

By idea ta otrzymała pożądaną szatę i by szczery głos przeciętnego obywatela doszedł do sfer wyższych, sprawę tę oddaję do dalszej decyzji Redakcji.

Dla zapoczątkowania opodatkowania składam na ręce Szanownej Redakcji 30 groszy, za 30 dni i zapraszam, tą drogą do składania ofiarnych groszy zacnych uczestników ankiety i wszystkich Czytelników.

Redakcja, upoważniona przez p. Konopnickiego, oddaje jego śmiały projekt pod rozwagę Rodzinie Czytelniczej.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Miguła skazany na więzienie

za szantażowanie Ligi Obrony Pow. Państwa

Dużo hałasu narobiła w swoim czasie afera niejakiego Leona Miguły, który usiłował wyszantażować z LOOP, większą sumę pieniędzy.

Po przesłuchaniu licznych świadków z LOOP, Sąd przesłuchał p. Zundelewicza, redaktora jednego z wydawnictw legjonowych.

Według tych zeznań, Miguła zgłosił się doń i zaproponował współpracę przy wydaniu jednodniówki, poświęconej zjazdowi legjonistów.

Miguła podał się za kapitana Wojsk Polskich i zapewniwszy, że posiada duże stosunki w Gdyni, skłonił świadka do powierzenia mu działu akwizycji.

Zundelewicz obdarzył Migułę pełnem zaufaniem i wysłał na objazd na Pomorze.

Po kilku miesiącach okazało się, że Miguła wyruszył w podróż bez porozumienia się z Ministerstwem Komunikacji, gdzie pracował, i został nawet zato zwolniony, ale za wstawiennictwem Zundelewicza przyjęto go zpowrotem. Nie przeszkodziło mu to jednak potem oskarżać świadka o nadużycia.

Miguła podawał się również za szofera Marszałka Piłsudskiego i nosił Krzyż Walecznych.

Zbadani w tej sprawie świadkowie: kpt. Zieliński i gen. Berbecki zeznali, że Miguła nigdy szoferem Belwederu nie był i krzyż nosi bezprawnie.

Podczas badania adwokat Kanarek stawiał liczne pytania, które Sąd uchylał. Wobec tego adwokat zrzekł się obrony, oświadczając, że nie może się ograniczyć tylko do roli statysty w tak ważnym procesie. Oskarżony podzielał stanowisko adwokata i zrzekł się obrony.

Po zamknięciu przewodu sądowego i przemówieniach prokuratora Kożuchowskiego i pełnomocnika LOOP adw. Skoczyńskiego, Sąd ogłosił wyrok, którego mocą Miguła został skazany na półtora roku więzienia.



Fragment meczu piłkarskiego Italja — Norwegja

Sprawa Wandy Parylewiczowej

Ujawnione zostały również nadużycia ze szkodą organizacyj społecznych

Jak się dowiadujemy, w dniu 11-tym b. m. powrócił do Warszawy kierownik nadzoru prokuratorskiego przy ministrze Sprawiedliwości prokurator Sądu Najwyższego, Olgierd Kryczyński, który wyjeżdżał do Krakowa w celu poznania się ze stanem, śledztwa w sprawie Wandy Parylewiczowej.

Jak informują Ajencję „ISKRA", śledztwo w tej sprawie, wszczęte w dniu 4-ym lipca r. b., prowadzone jest z całą energją. Specjalnie zmontowany aparat śledczy, pracujący pod kierownictwem sędziego śledczego apelacyjnego do spraw wyjątkowego znaczenia St. Korusiewicza, któremu został oddany do pomocy sędzia Tadeusz Restorff, sprawdza obfity materjał zgromadzony w trakcie dochodzeń prokuratorskich i w wyniku szeregu zarządzonych rewizyj.

Niezależnie od ścigania karnego zostały w związku z tą sprawą wszczęte przeciwko kilku osobom na terenie Apelacji Krakowskiej dochodzenia dyscyplinarne, przyczem jeden sędzia okręgowy został zawieszony w swych czynnościach oraz przeciwko jednemu z notarjuszy wszczęto dochodzenia dyscyplinarne, połączone z wnioskiem o zawieszenie w czynnościach.

Ponadto wyniki śledztwa wskazują, iż Wanda Parylewiczowa dopuściła się przywłaszczenia większych sum pieniężnych na szkodę organizacyj społecznych, w których pracowała, m. in. na szkodę Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Rodziny Sądowej.

Olbrzymie straty poniosła kolej

w związku z aferą Polsko-Belgijskiego Towarzystwa

Władze kolejowe obliczają straty poniesione na podkładach w związku z aferą Polsko-Belgijskiego Tow. do Impregnacji Drzewa.

Zachodzi obawa, że sumy zabezpieczone dzięki inicjatywie sędziego śledczego na majątku oskarżonych okażą się niewystarczające, gdyż kolej w wyniku tej afery narażona będzie, prócz strat już stwierdzonych, na dalsze bardzo poważne straty wskutek przedwczesnego zniszczenia podkładów.

Już do chwili obecnej znaczne ilości podkładów nasyconych przez Polsko-Belgijskie Tow. do Impregnacji Drzewa musiały być na długo przed normalnym okresem zużycia wyjęte z torów, a prawdopodobnie tak samo trzeba będzie przedwcześnie usunąć także i resztę nasyconych przez to przedsiębiorstwo podkładów.

Niewiadomo dotychczas, czy przy obliczeniu strat kolei uwzględnione będą te ilości podkładów, które Polsko-Belgijskie Tow. nasyciło jeszcze w latach 1924—1926 przy zastosowaniu innego, zupełnie bezwartościowego sposobu, który w innych państwach został już poprzednio odrzucony.

Podkłady te już po kilku latach zaczęły gnić i musiały być niemal w całości usunięte z torów. Okazały się one nawet mniej trwałe od zwykłych, nienasyconych podkładów.

Straty kolei w tym wypadku wyrażają się przeto nietylko w zupełnie nieuzasadnionych kosztach nasycenia, ale nadto w znacznie skróconym okresie trwałości w porównaniu nawet z nienasyconemi podkładami.

Należy oczekiwać, że w procesie Polsko-Belgijskiego Towarzystwa, który podobno od będzie się w niedługim czasie, także i ta sprawa zostanie poruszona, co może doprowadzić do ujawnienia dalszych rewelacyjnych szczegółów.



Zdobywcy złotych medali w Kilonji: dr. Bischoff (Berlin), Kagchelland (Holandja) i Weise (Niemcy).



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Danusia rzekła stanowczo:

— To niemożliwe. Ojciec mój nie mógł przyjąć pańskich oświadczyn bez porozumienia się ze mną. A poza tem, gdyby pan choć miał nawet wszystkie zalety świata, nic nie będzie z naszego ślubu, bo... niech pan się na mnie nie obrazi, ale... nie kocham pana...

— Mój Boże, a czyż to do ślubu zaraz potrzeba takiej przeogromnej miłości nazabój...? Gdyby miłość była nieodzownym warunkiem małżeństwa, nie wiem, czy zawieranoby sto małżeństw rocznie w Warszawie, zwłaszcza, wystarczy, gdy istnieje wzajemna przychylność, życzliwość, szacunek. A, zresztą, gdy chodzi o miłość, to z mojej strony może pani na nią liczyć całkowicie. Jestem najgłębiej przekonany, że po ślubie uda mi się zdobyć serce pani, które w tej chwili jeszcze jest dla mnie zamknięte.

Danusia z pewnym lękiem spoglądała na młodzieńca, nietylko całkowicie niestropionego jej przecież chyba dostatecznie kategorycznemi oświadczeniami, ale nawet najwyraźniej pewnego siebie i przemawiającego stanowczo, nawet ostro, jakby niemal rozkazującego...

Pobladła ze strachu, ale jednak znalazła w sobie jeszcze dość sił, by z niemniejszą stanowczością rzec:

— Nie zgadzam się z pańskiemi poglądami i przypuszczeniami najzupełniej. Jestem najgłębiej przekonana, że wielka i płomienna miłość wzajemna powinna i musi być podstawą każdego małżeństwa, które ma być szczęśliwe. Jeżeli o mnie chodzi, nigdy nie poślubię człowieka, który całkowicie nie zawładnie mojem sercem, a ja jego...

— Moje serce już jest do pani dyspozycji i całe panią wypełnione... Będę teraz starał się o zdobycie serca pani i przypuszczam, że mi się to uda za łaskawem poparciem ojca i siostry pani...

— Co? I mojej siostry? — zapytała Danusia zdumiona.

— Tak jest. Wydaje mi się, że mogę w całej pełni liczyć na jej życzliwe poparcie...

— Poparcię? Mojej siostry? Ależ to niemożliwe!.. Myli się pan i to bardzo...!

— Nie mylę się bynajmniej, ponieważ z jej ust usłyszałem słowa gorącej przychylności dla moich zamierzeń i pragnień. Posiadając więc tak cenne poparcie najbliższych pani osób, płonąc najgorętszą miłością, jaką mnie pani natchnęła, liczę nato, że prędzej, czy później uda mi się jednak przezwyciężyć chwilowy chłód pani dla mnie i zdobyć jednak serduszko Danusi...

— Niech się pan lepiej nawet nie łudzi. Szkoda czasu i nerwów... Powtarzam panu, że pana nie kocham i nie pokocham nigdy..., a wobec tego niema i nie będzie mogło być nigdy nawet mowy, o tem, abym została pańską żoną. Uważam więc, że nie mamy doprawdy co rozmawiać nawet więcej na ten temat... O, słyszę, że ojciec idzie. Niech panowie ze sobą porozmawiają, a ja już uciekam i żegnam...

Skłoniła się lekko i potem pędem rzuciła się ku drzwiom. W tej samej chwili wszedł Wiśniewski.

Danusia pobiegła do swego pokoju. Tam dopiero nieco ochłonęła z wrażenia. Zarazem była z siebie zadowolona. Przyznawała sobie, że mężnie stawiała czoło zakusom Florkowskiego. Odważnie i z godnością odparła jego ataki. Była szczera i otwarta i rozumnie wytłumaczyła mu, że nie powinien się więcej fatygować, bo i tak już nic nie wskóra.

Zarazem wszakże uprzytomniła sobie, że jej słowa absolutnie nie skutkowały...

I to przeraziło ją straszliwie...

Słyszała, jak ojciec właśnie odprowadzał odjeżdżającego Florkowskiego.

Ujrzała przez okno, jak serdecznie ściskał mu dłoń i jak Florkowski odjechał, uprzednio rzucając triumfujące spojrzenie w kierunku okna jej pokoju.

Trwała tak dłuższą chwilę przy oknie, jakby skamieniała, śmiertelnie strwożona tem nieoczekiwanem powikłaniem jej życia. Była tem wszystkiem całkowicie zmiażdżona i zgnębiona, zadając sobie gorączkowo pytanie, czy zdoła odeprzeć zakusy nieprzyjaciela, rozporządzającego tak niezawodnemi i mocnemi posiłkami.

Wtem pewna myśl przemknęła jej przez głowę...

Ten człowiek powiedział przecież najwyraźniej, że ma poparcie Izy!

Trzeba to było sprawdzić natychmiast!

Danusia szybko wybiegła z pokoju i podążyła do pracowni siostry.

Zastała tam Izę...

Iza czekała u siebie na Wiśniewskiego. Oboje stali bowiem za drzwiami i słyszeli całą rozmowę Florkowskiego z Danusią.

Widząc wchodzącą zamiast Wiśniewskiego Danusię, Iza była tem niemało zmieszana...

— Czy słyszałaś już, co się stało? — zawołała Danusia, ze łzami w oczach, rzucając się w objęcia siostry.

— Wiem — odrzekła Iza najspokojniej — ojciec przyjął oświadczyny pana Florkowskiego i pozwolił mu starać się o twoją zgodę na to małżeństwo.

— Ha, jeżeli wiesz, to chyba doskonale rozumiesz moją rozpacz i ból? I chyba mogę całkowicie liczyć na twoje poparcie w walce, którą będę musiała stoczyć o moje szczęście? Na twoją pomoc w najcięższej chwili mojego życia?

— Moją pomoc? Moje poparcie? Cóż chcesz przez to powiedzieć?

— To, że ty jedna możesz mnie ocalić od największego nieszczęścia, jakie mnie tylko spotkać mogło i że liczę całkowicie na twoje współdziałanie. Liczę na ciebie, jak jeszcze nigdy na nikogo...

— Na mnie...? Ale cóż ja ci poradzę? Cóż ja mam z tem wszystkiem wspólnego?

— O masz i to bardzo wiele! Posłuchaj, zresztą, zaraz ci to wytłumaczę. Otóż wiem, że ojciec cię nietylko bardzo kocha, ale i ceni. Nic dziwnego, że masz na niego wielki wpływ. Jesteś wybitną artystką, a to ma wiele siły przekonywującej. Budzi mimowoli szacunek i respekt. Jestem więc najgłębiej przekonana, że ojciec poszedłby w tej sprawie za twoją radą. Otóż, błagam cię, przemów za mną... Powiedz ojcu, że wolę śmierć, niż małżeństwo z Florkowskim... czy to z kimkolwiek innym, zresztą, poza Zdzisławem. Powiedz też ojcu, że walka z nim, a nawet już samo nieposłuszeństwo wobec niego jest dla mnie wielce bolesne. Byłaby to dla mnie największa katusza, gdybym musiała postąpić wbrew jego woli, ale... będę musiała... Powiedz jeszcze wiele innych rzeczy... że gotowa jestem narazić się na wszystko najgorsze, a nie ustąpię... że wraz ze Zdzisławem będziemy cierpliwie czekali do dnia mojej pełnoletności, a potem się pobierzemy... że błagam go jak o największą łaskę, aby pozwolił mi zostać nadal jego córką, której największem marzeniem będzie koić jego bóle i dbać o jego spokój, ale, że nie powinien mnie przymuszać do niczego, bo mnie tem tylko doprowadzi do rozpaczy, a skutku i tak żadnego nie osiągnie. Bo nikt i nic nie skłoni mnie do zmiany mych uczuć...

Mówiła to wszystko w szlochach i łkaniach, ale jednak najzupełniej spokojnie i stanowczo... Iza poczuła, że niełatwo będzie przełamać ten opór... Postanowiła jednak dokonać tego za wszelką cenę...!

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zmartwychwstały nieboszczyk

V.

— Na trzeci dzień po jego wyjeździe z Białegostoku towar został wysłany i tego samego dnia również list przewozowy pod podany przez niego adres.

— Gdzie mógłbym odnaleźć tego pośrednika, który go sprowadził do was?

— Ja go panu komisarzowi zaraz mogę sprowadzić. On siedzi cały dzień w kawiarni na Rynku. Jeżeli pan sobie życzy, to zatelefonuję do mego składu, aby jeden z subjektów poszedł po niego i tu go sprowadził.

— Zechce pan to zrobić i zapytać się przy sposobności, jak nazywa się nabywca towaru.

Po chwili miałem już wiadomość, że nabywca nazwał się Edwardem Jaskólskim i że list przewozowy wysłano na to nazwisko do Warszawy.

Nie chcąc tracić czasu, poprosiłem Zylberblatta, by pozwolił mi się połączyć z Warszawą. Zamówiłem rozmowę terminową i po otrzymaniu połączenia, wydałem polecenie, aby jeden z wywiadowców udał się natychmiast na dworzec towarowy i ustalił, czy wysłany z Białegostoku towar został już odebrany, gdyby zaś znajdował się jeszcze na dworcu, to wywiadowcy mieli roztoczyć tam obserwację i zatrzymać ewentualnego odbiorcę. Drugi wywiadowca miał pójść na główną pocztę i pilnować odbiorcę listu przewozowego. Wiadomości o wyniku obserwacji poleciłem sobie zaraz przesłać telefonicznie lub telegraficznie do hotelu.

W międzyczasie nadszedł sprowadzony pośrednik Rozencweig.

— Jestem z warszawskiego Urzędu Śledczego — rozpocząłem — i chciałem od pana pewnych wiadomości.

— Panie naczelniku — odpowiedział drżącym głosem. — Ja jestem biedny, ale uczciwy człowiek. Całe miasto mnie zna i wie, że pracuję uczciwie na kawałek chleba.

— Niech się pan uspokoi, panie Rozencweig — odpowiedziałem, częstując go papierosem. — Siadaj pan i odpowiadaj na moje pytania. Nie rozchodzi się tu o pana i mówiono mi już, że jest pan człowiekiem przyzwoitym. Idzie mi o tego klienta, którego pan sprowadził tydzień temu do firmy Kapłan i Zajczyk.

— O tego Polaka, co kupił towar za 18 miljonów marek?

— Tak jest.

— Daj mi Boże co miesiąc takich klientów — odpowiedział wzdychając pobożnie.

— Zechce mi pan powiedzieć, panie Rozencweig, czy pan tego klienta zna już oddawna?

— Widziałem go po raz pierwszy w życiu.

— W jakich okolicznościach pan się z nim poznał.

— Opowiem panu naczelnikowi wszystko od początku. Przed dwoma tygodniami zaszedłem do hotelu Moskwa, bo trzeba panu wiedzieć, że jestem pośrednikiem handlowym i szukam przyjezdnych klientów po hotelach. Wypytywałem się u portjera, czy niema u nich jakich kupców i on powiedział mi, że pod numerem czwartym mieszka jakiś kupiec z Warszawy, który przyjechał po zakupy.

Poszedłem na górę i wtedy go widziałem po raz pierwszy. Powiedziałem mu, że jestem pośrednikiem, i, o ile chce coś kupić, mogę mu za małem wynagrodzeniem wskazać solidne firmy. Opowiadał, mi, że ma w Warszawie duży magazyn krawiecki i że potrzebuje towary na ubrania i palta, wypytywał mnie przytem o tutejsze firmy i zapytał też o firmę Kapłan i Zajczyk, czy to solidna firma i czy można u nich tanio kupić. Odpowiedziałem mu, że jest to jedna z najsolidniejszych i największych firm w mieście i że mogę go tam zaprowadzić. Powiedział, mi, że wyjeżdża do Wilna i że powróci, za tydzień, a wtedy zrobi tu zakupy i kazał mi się zgłosić do hotelu.

Myślałem już, że nic z tego nie będzie i że go więcej nie zobaczę, ale po tygodniu poszedłem znów do hotelu. Portjer mi powiedział, że ten pan ubiegłej nocy przyjechał i że się już pytał o mnie.

Zaprowadziłem go do pana Kapłana i kupił tam towary za 12 miljonów marek. Dał mi prowizję i na tem się skończyło.

Wobec tego, że Rozencweig nic mi więcej nie mógł powiedzieć, zwolniłem go i udałem się do hotelu „Moskwa". Kazałem sobie pokazać książkę przyjezdnych i stwierdziłem, że dwukrotnie zameldował się w hotelu niejaki Edward Jaskólski, kupiec, lat 34 z Warszawy.

— Czy przedstawił dowód osobisty? — zapytałem portjera.

— Dowodu nie dawał, bo był tylko jedną noc i następne go dnia wyjechał.

— Czy nikt do niego prócz Rozencweiga nie przychodził? — pytałem dalej.

— Nikogo nie widziałem.

— A czy telefonował gdzieś z hotelu?

— Kiedy pan naczelnik o tem mówi, to przypominam sobie, że jak przyjechał po raz pierwszy, dwa razy wołałem go do telefonu. Raz mówiła jakaś pani z miasta, a drugi raz tego samego dnia był do niego telefon z Warszawy i rozmawiał z jakimś panem. Było źle słychać i mówili bardzo głośno. Słyszałem przypadkowo, jak pan Jaskólski mówił do tego pana z Warszawy, że tu będzie wszystko w porządku i że jutro się spotkają.

Na tem wyczerpały się wiadomości portjera hotelowego. Że nazwisko Jaskólski było fałszywe, nie ulegało dla mnie najmniejszych wątpliwości. Zaciekawił mnie telefon od nieznajomej z Białegostoku i przypomniałem sobie utratę niczkę z banku, twarz której wydała mi się znajoma i którą, jak mi się zdawało, ujrzawszy mnie w banku, drgnęła. Postanowiłem udać się zpowrotem do banku i zapytać o nią dyrektora.

Dalszy ciąg jutro.

Wstrząsająca tragedja w więzieniu

Powiesił się na tym samym sznurze, co ukochana

W więzieniu centralnem w Bukareszcie rozegrała się przed kilkoma dniami wstrząsająca tragedja. Od kilku miesięcy przebywali tam 25-letni cygan Marko Duliński oraz 22-letnia cyganka Luna Marescu.

Duliński był bardzo dobrym skrzypkiem i występował w różnych kawiarniach w Bukareszcie. Zarabiał bardzo dobrze i nie mógł się uskarżać na brak powodzenia. Przed rokiem zakochał się w pięknej Lunie Marescu. Ta jednak nie odwzajemniała tego uczucia i pewnego razu oświadczyła wręcz zakochanemu muzykowi, że odda swą rękę jedynie bardzo bogatemu człowiekowi. Duliński, aby zdobyć serce swojej ukochanej, zaczął popełniać drobne kradzieże. Ale to było za mało.

Pod wpływem Marescu decyduje się Duliński na okradzenie kilku jubilerów. I znowu poszczęściło mu się. Złoty łup spoczął w mieszkaniu cyganki. Jednakże ta rozzuchwalona dotychczasowemi sukcesami pchała zaślepionego muzyka na dalszą drogę występku.

Aż tutaj nagle szczęśliwy traf. Duliński wygrał miljon lei na loterji. Teraz jest już bogaty i nastąpił koniec występnej karjery. Uszczęśliwiony chciał pędzić do Luny z tą wiadomością, wkońcu jednak rozmyślił się i postanowił nadać temu szczęśliwemu przypadkowi szaty romantyczne.

Kupił od studenta medycyny szkielet, podarł w strzępy swoje ubranie i udał się z tym bagażem za miasto, gdzie to wszystko spalił. Następnie poszedł do swojej ukochanej i powiedział jej, że zamordował człowieka u którego zrabował miljon lei.

Rozmowę tę podsłuchiwała za drzwiami przyjaciółka Luny, która natychmiast zawiadomiła o tem policję. Oboje zostali aresztowani. Podczas przesłuchania Duliński powtórzył swoją opowieść, nie chciał bowiem w oczach ukochanej uchodzić za kłamcę.

Policji wydawała się jednak ta historja trochę niewyraźna, gdyż w Bukareszcie ani w Rumunji nie zginął żaden bogaty człowiek. Skomunikowała się więc z policją innych państw w przekonaniu, że zamordowany mógł być obcokrajowcem. Ale i z zagranicy brakło jakichś wiadomości.

Wzięto więc jeszcze raz Dulińskiego na przesłuchanie i ten wyznał teraz prawdę. Odnaleziono studenta medycyny, który sprzedał mu szkielet, kolektor poznał Dulińskiego i potwierdził, że na jego los padła wygrana miljona lei. Przyznał się również do swoich drobnych kradzieży wyrażając chęć pokrycia tych strat i poniesienia kary, by wydostać się wreszcie z więzienia i poślubić Lunę. Podczas aresztu śledczego zdołał bowiem cygan stwierdzić, że Luna kocha go niemniej aniżeli on ją.

Sędzia śledczy, którego dzieje tego muzyka wzruszyły, zgodził się zataić przed Luną faktyczny stan rzeczy, by w jej oczach Duliński mógł nadal uchodzić za „mordercę z miłości". Sędzia dał polecenie przyprowadzenia Luny celem zwolnienia jej z więzienia. Gdy otworzono celę znaleziono cygankę wiszącą na kratach.

Będąc przekonana, że kara śmierci nie ominie jej, wymierzyła sobie sama sprawiedliwość. Duliński na wieść o śmierci swojej ukochanej ani drgnął, poprosił tylko o pozwolenie spędzenia z nią sam na sam kilku chwil.

Nie było powodu odmówić mu tego. Wszedł do celi zamknąwszy za sobą drzwi. Gdy wyszedł, sędzia zawiadomił go, że jest wolny, gdyż wyrok za kradzieże nie będzie przekraczał okresu aresztu prewencyjnego.

Duliński zajechał do jednego z największych hoteli i wynajął pokój. Służba hotelowa natychmiast poznała go, w mig zawiadomiono redakcje pism i niebawem zjawili się w hotelu dziennikarze, którzy chcieli mówić z miljonerem, rzekomym mordercą. Na dzwonki telefoniczne i na pukania do drzwi Duliński nie odpowiadał. Wzbudziło to zaniepokojenie.

Wreszcie rozwalono drzwi, Duliński wisiał na parapecie okna. Powiesił się na tym samym sznurze, którym odebrała sobie życie jego najdroższa.

Londyn centralą telefoniczną świata

200 panienek obsługuje międzynarodową sieć telefoniczną

Gdzie mieści się centrala telefoniczna świata? Które miasto posiada największą ilość połączeń międzynarodowych? Niejednokrotnie stawiamy sobie to pytanie i odpowiedzi są różne.

Większość wyobraża sobie, że centrala wszystkiego musi się mieścić właśnie w Ameryce, w kraju wszelkich rekordów. Tymczasem w danym wypadku sprawa przedstawia się odmiennie.

Ośrodkiem międzynarodowej komunikacji telefonicznej jest Londyn. Tutaj skupiają się wszystkie linje świata. Tylko dwa miasta chińskie nie mają połączenia z Londynem: Szanghaj i Pekin, poza tem wszystkie miasta całej kuli ziemskiej połączne są przewodami z Londynem.

Centrala międzynarodowej stacji telefonicznej mieści się w osobnym gmachu. Obsługiwana jest przez 200 panienek, które na zmianę pracują przez całą dobę. Zawsze jest ruch, albowiem centrala londyńska nietylko łączy miasta z Londynem, ale przez tę centralę uskutecznia się połączenia z różnemi miastami.

Możnaby powiedzieć, że Londyn jest „tranzytową stacją telefonów międzynarodowych". Panienki z centrali londyńskiej cieszą się ogólną sympatją. Wielkie koncerny przemysłowe, banki, czy dyplomacja bardzo dobrze zna te panie, które niejednokrotnie przyczyniły się do odszukania poszukiwanego człowieka, słowem wyświadczyły już klientom niejedną przysługę.

Bardzo często panny z centrali londyńskiej są proszone do odszukania jakiegoś człowieka, który podróżuje po Europie, ale niewiadomo gdzie się w danej chwili znajduje.

Zdarzył się taki wypadek ostatnio z jednym z dyrektorów wytwórni filmwej w Hollywood. Centrala amerykańska chciała podać swojemu dyrektorowi jeszcze jakieś polecenia, ale nie można było ustalić, gdzie się znajduje.

Londyn wszystko załatwi. Telefonistka siadła do aparatu, pokolei rozmawiała ze wszystkiemi wielkiemi hotelami w Londynie, Paryżu, Rzymie i wreszcie znalazła poszukiwanego dyrektora w Wiedniu.

Jakież było jego zdziwienie, gdy odwołano go od stołu do budki telefonicznej. Zadowolona telefonistka upewniwszy się z kim mówi z uśmiechem zawiadomiła go, że za chwilę będzie z nim mówił Hollywood.

Tego rodzaju wyczyny, aczkolwiek bardzo kosztowne, należą do codziennego repertuaru centrali londyńskiej.

Gdyby panie te chciały mówić, możnaby wiele, wiele ciekawych rzeczy usłyszeć, ale obowiązuje je przecież tajemnica służbowa.

Uśmiechnięte telefonistki zapewniają jedynie ciekawych, że dzięki swojej pracy posiadają niezliczoną ilość znajomych na całej kuli ziemskiej.

Bardzo często zdarza się, że „stali" klienci poznają głos łączącej i zanim rozpoczynają rozmowę zamieniają kilka słów z telefonistką.

— To bardzo przyjemnie i miło! — zapewniają londyńskie telefonistki.

Na małej wokandzie...

Nerwowy pasażer

(A. E.) Pan Michał Sikorski jechał pociągiem i ćmił papierosa.

Siedzący naprzeciw niego pasażer spoglądał na pana, Michała złym wzrokiem i wreszcie krzyknął:

— Panie!

— Sikorski się nazywam — odparł pan Michał.

— Tu przedział dla niepalących!

— To co?

— To zgaś pan te sztynkówke!

— Byle pętak będzie mnie rozkazywał?

— Ja panu dam pętaka, że mnie pan ruski miesiąc popamiętasz. Gasisz pan, czy nie?

— Nie gaszę.

Pasażer zerwał się z miejsca i po chwili wrócił z konduktorem.

— Panie konduktor! — krzyczał. — Powiedz pan temu jegomościowi, że tu palić zabronięte. Mnie tytoniowy niuch aż zatyka, a ten kopci i kopci.

— Czy to prawda? — spytał konduktor?

— Owszem — odparł pan Michał. — Ale co ten pan ma do gadania? O wiele ma bilet trzeciej klasy, a jadzie druga, toby mógł przynajmniej nie pytlować!

*

Ponieważ po sprawdzeniu okazało się, że nerwowy pasażer ma istotnie bilet trzeciej klasy, przeto na najbliższej stacji sporządzono mu protokół, poczem pociąg ruszył w dalszą drogę.

W Warszawie przed dworcem pan Michał poczuł, że ktoś chwyta go za rękę.

Był to pasażer z pociągu.

— Panie Sikorski! — rzekł. — Nie o protokół mnie się rozchodzi; pies z panem tańcował. Ale ciekawi mnie, jakiem sposobem wiedziałeś pan, że mam bilet trzeciej klasy?

— Prosta rzecz! — odparł pan Michał. — Pański bilet wystawał panu z kieszeni od kamizelki; a miał ten sam kolor, co i mój!

*

Na rozprawie sądowej pan Hilary Maczek bronił się argumentem, że niejaki Sikorski również jechał drugą klasą, mając bilet do trzeciej.

Sąd jednak nie wziął tej okoliczności pod uwagę i skazał pana Hilarego na 10 złotych grzywny.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ongiś Beatrycze - dziś Sfinks

„Podlasianka" pisze:

„I ja pragnę dorzucić głos w sprawie P. Lili.

Dziś osią nastrojów jest po większej części konfikt procesu duszy kobiecej — tylko niegdyś poszukiwano w niej — Beatrycze, a dziś — Sfinksa.

Zczasem — gdy chęć ziemskich uciech i pogoń za bogactwem zaczęły brac górę, wówczas i kobieta z surowej kasztelanki zamieniła się w lekką figurynkę, jakby z saskiej porcelany, nadającą się prędzej do postawienia na konsoli, niż do życia.

Nie wiem czy kobiety współczesne zdają sobie sprawę z jakiegokolwiek wstydu? Czyż można przypuścić nawet, że pod powłoką czegoś, co nie zasługuje nawet na miano kostjumu kąpielowego, a jest nowoczesną toaletą — kryje się kobieta człowiek, która jak P. Lili, pragnie czystej i idealnej miłości. To jest logika mody. A co do estetyki, to rozpacz ogarnia kogoś, co ma poczucie piękna. Te kolana założone bezwstydnie i wyzywająco, które pokazują kobiety, są nieraz tak potworne w kształcie, że mężczyzni rozczarowują się do kobiecego piękna, i wówczas taka kobieta traci szacunek, bo kobieta, która nie szanuje siebie, nie jest godna szacunku. Sama narzuca się mężczyźnie, — cóż więc ten ma robić? Na chwilę mgła rozmarzenia przesłania mu oczy, a gdy już „po wszystkiem" — czuje niesmak, i to, co mu dziś było nowością — jutro rzuca między stare rupiecie. Taka kobieta jest powodem lekceważenia, i chociaż do jej bezwstydnie pokazanych nóg mężczyzna zwraca się z komplementem — to drwi z niej, i sukces tego rodzaju jest poprostu ubliżeniem.

P. Lili, zapewne, idąc na bal, ma za głębokie dekoltowanie, a to jest właśnie brakiem ambicji, wystawiającej tani towar na zbycie. Kobieta winna być otoczona pewnym nimbem nietykalności. Pisze Pani, że wszelkie zło pochodzi tylko od mężczyzn, gdyby kobieta nie dała do tego powodu, — zapewne mężczyzna inaczejby się zachował. Zaledwie trzy kobiety stanęły łaskawie w obronie mężczyzn.

Pragnie Pani idealnej miłości, — to trzeba umieć rozkochać kogoś w sobie, bo miłość to nie jest chwilowy flirt lub romans. Miłość to jest ten pancerz, który pozwala nam znosić ostre nieraz ciernie, każe nam przebaczać wszystko, pozwala nam zapomnieć o tem, co boli, i sama swą mocą goi serdeczne rany. Niech Pani nie trwoni tego cudownego płomienia i nie zmienia go na zdawkowy liczman, a wówczas będzie Pani mogła cieszyć się całością klejnotu. Jeżeli ktoś bierze czyjeś serce, to trzeba oddać mu tą samą miarą, aby nigdy nie było smutne, bo serce to instrument bardzo delikatny, a czasem, gdy zbyt mocno jęknie — pękają jego struny.

P. Lili! nam nie wolno skarżyć się. Choćby pierś pękała z bólu, musimy być dla innych jasnym płomykiem rozwidniającym ciemności, bo my, kobiety, stworzone jesteśmy, by cierpieć, lecz tajemnie i choć dusza zwija się pod ciosami, musimy mieć uśmiech na ustach, by rozjaśniać chwile smutku. My musimy z siebie dać wszystko, wzamian nie żądać niczego, bo nazwą nas przeczulonemi, egzaltowanemi, wyśmieją nas z najzimniejszą krwią.

I radzę, aby Pani nie sypała gromów na mężczyzn, bo nic Pani nie wskóra, najwyżej wyśmieją Panią, jak to już czynili, proponując Pani pójście do klasztoru. Mężczyźni nie są tacy podli, jak się Pani zdaje, należy tylko raczej uzbroić się w busolę i... czekać.

Mężczyźni! głowa do góry, niech każdy chwyci za pióro, by stanąć w obronie własnej, nie pozwolić, by was nazywano podłymi, bo za jednostkę nie mogą odpowiadać wszyscy."

Czy wiecie że...

— Zaledwie jedna trzecia mieszkańców kuli ziemskiej używa przy jedzeniu noża i widelca. Jedna trzecia posługuje się pałeczkami drewnianemi lub kościanemi. Wreszcie pozostała jedna trzecia ludności naszego globu je jedynie przy pomocy własnych palców.

— Jedynemi krajami świata, w których kobiety otrzymują taką samą zapłatę co mężczyźni za ten sam rodzaj pracy są: Holandja, Szwecja, Norwegja, Danja i Czechosłowacja.

— W Anglji przeszło 20.000 dzieci z rodzin zamożnych wychowywanych jest obecnie nie w domu, lecz w specjalnych „baby hotels", luksusowo urządzonych, dokąd oddawane są zaraz po urodzeniu. Dzieci te pozostają w „hotelach dziecinnych" aż do wieku, w którym przechodzą do szkoły elementarnej.

— W pałacu królewskim w Gwalior (Indje) zainstalowany jest w sali jadalnej minjaturowy pociąg elektryczny zrobiony ze srebra. W czasie posiłków pociąg ten, załadowany słodyczami, winem i owocami, jeździ naokoło stołu.

— Żołądek psa, ważącego 20 kg. może pomieścić trzy razy większą ilość jedzenia, niż żołądek człowieka, ważącego 75 kg. Stąd też pies je często więcej, niż jego pan.

WIADOMOŚCI OLIMPIJSKIE

Pierwsze triumfy polskich wioślarzy

Verey sięga po złoty medal olimpijski

We wtorek rozpoczęły się wioślarskie regaty olimpijskie na torze wioślarskim w Gruenau. Rozegrano ogółem przedbiegi w trzech kategorjach łodzi, a mianowicie w czwórkach ze sternikiem, w dwójkach bez steru i jedynkach. We wszystkich tych kategorjach łodzi startowały osady polskie, odnosząc dwukrotnie znakomity sukces, a jedną tylko porażkę.

Regaty rozpoczęto od przedbiegów w czwórkach ze sternikiem. W drugim przedbiegu startowała osada polska w składzie: Zawadzki i Kawecki (Wilno), Kuryłowicz i Leporowski (Poznań), sternik Skolimowski z Warszawy.

Polacy walczyli z godnymi przeciwnikami: z osadami Niemiec, St. Zjednoczonych, Francji i Jugosławji.

Od startu wysunęła się łódź francuska i prowadziła niemal przez połowę toru przed Niemcami i Polską, które przez dłuższy czas szły razem przed osadami St. Zjednoczonych i Jugosławji.

Na połowie toru osada niemiecka zdołała oderwać się od Polaków, poczem wysuwając się naprzód ,wyrównała z osadą francuską, a na 1.200 mtr. już była na czele.

Osada niemiecka stale powiększając dystans, dzielący ją od pozostałych konkurentów, wpadła pierwsza na metę z różnicą prawie dwóch długości łodzi przed Francją.

O drugie miejsce rozegrała się na ostatnich dwustu metrach toru walka finiszowa, z której zwycięsko wyszła Francja, a Polska wyminięta zosta ła w ostatniej chwili przez dobrze finiszującą osadę jugosłowiańską, podczas gdy Stany Zjednoczone przyszły do mety jednocześnie z osadą polską, w identycznym czasie 6:50,5 sek. Czas zwycięskiej osady niemieckiej 6:41,1 sek.

Zgodnie z regulaminem regat olimpijskich osada zwycięska wchodzi automatycznie do finału. Wszystkie pozostałe osady rozegrać muszą w nadchodzący czwartek „repechage".

W następnej kategorji łodzi, a mianowicie w dwójkach bez sternika, Polacy startowali w pierwszym przedbiegu w składzie Bożuchowski i Kobyliński przeciwko osadom Szwajcarji, Belgji, Brazylji i Holandji. Bieg wygrała łatwo osada polska we wspaniałym stylu, prowadząc cały wyścig od startu do mety i nie będąc przez nikogo ani na chwilę zagrożona.

Polacy jechali spokojnie w równem tempie, nie wysilając się i mając przez cały czas przewagę nad pozostałymi łodziami.

Na mecie Polacy pobili o dwie długości następną osadę Szwajcarji. Jako zwycięzcy Polacy wchodzą bezpośrednio do finału, który odbędzie się w piątek. Na drugiem miejscu sklasyfikowała się Szwajcarja przed Belgją, Brazylją i Holandją.

Wreszcie w ostatnim biegu dnia, w kategorji jedynek, startował mistrz Polski i mistrz Europy Verey.

W przedbiegu Polak miał nietrudną rolę, gdyż wylosował szczęśliwie łatwych zawodników, a mianowicie Brazylijczyka Palmę, Holendra Houtena, Jugosłowianina Jelaska i Estończyka Korko.

W biegu tym wydarzył się wypadek podwójnego startu, a mianowicie po pierwszym starcie, arbiter cofnął wszystkie łodzie, po przejechaniu przez nie pierwszych 100 mtr., poczem odbył się start powtórny.

Po drugim starcie na czoło wysunął się wioślarz holenderski przed Vereyem. Holender prowadził wyścig do pierwszych 800 mtr., jadąc o pół łodzi przed Vereyem w tempie niesłychanie szybkiem, które zapowiadało, iż wioślarz ten przedwcześnie utraci siły.

Verey na drugiem miejscu jechał spokojnie, długiemi wolnemi pociągnięciami, o czem przypominał kilkakrotnie, informujący publiczność o biegu przez megafon, speaker.

Na tysiąc metrów Verey wyrównał z łodzią Holendra i wyprzedził go, kończąc bieg wspaniałym finiszem, i mając za sobą następnego wioślarza Brazylji o 25 mtr. ztyłu.

Verey od początku do końca jechał własnem tempem. Zrobił znakomite wrażenie świetną formą i stylem. Jako zwycięzca wchodzi on do finału, który rozegrany będzie w nadchodzący piątek.



Najlepszy skoczek świata, Degener (U. S. A.). Na Olimpjadzie w Los Angeles zdobył bronzowy medal, obecnie złoty.

Krzywda stała się Czortkowi

Polacy na ringach olimpijskich

Piłat w spotkaniu z Feansem walczył bez serca, chociaż miał słabego przeciwnika.

W pierwszej rundzie obaj bokserzy unikali walki tak dalece, że sędzia zwrócił im na to uwagę.

W drugiej rundzie rzadka wymiana ciosów dała Piłatowi niewielką przewagę. Feans był wyraźnie osłabiony i silnie krwawił.

W trzeciej rundzie bardziej zaczepny Urugwajczyk zapewnił sobie przewagę nad tchórzliwym Polakiem. Sędzia przyznał zwycięstwo Urugwajczykowi na punkty.

Przeciwnik Kajnara Francuz Aupetit był dobrym bokserem. W pierwszej rundzie Francuz miał przewagę, prowadząc walkę w zwarciu.

Od początku drugiej rundy Kajnar narzucił Francuzowi walkę na dystans, która zapewniła mu przewagę.

W trzeciej rundzie Kajnar górował wyraźnie, bił dużo i celnie, demonstrując ładną technikę.

W drugiej rundzie wagi koguciej Czortek walczył z Afrykaninem Hananem. Wynik przyznający zwycięstwo na punkty Hananowi wyraźnie skrzywdzi Polaka i da się umotywować tylko tem, że w drugiej rundzie Czortek otrzymał dwukrotne ostrzeżenie za nieprawidłowe ciosy.

Pierwsza runda toczy się w zwarciu przy żywem tempie i energicznej wymianie ciosów. Czortek więcej punktuje.

Druga runda wyrównana, przyczem w zwarciu przewagę ma Afrykańczyk, w półdystansie lepszy Czortek.

Trzecią rundę Czortek rozstrzyga wysoko dla siebie, bijąc w półdystansie dużo i celnie i nie dopuszczając prawie przeciwnika do głosu. Niemniej Czortek został wyeliminowany z dalszych rozgrywek.

Migawki olimpijskie

Czarni pięściarze Ameryki

są najgroźniejszymi przeciwnikami na Olimpjadzie

Nietylko w lekkiej atletyce cenne punkty dla Stanów Zjednoczonych zdobywali czarni sportsmeni. Historja może się powtórzyć w turnieju bokserskim, gdyż wśród pięściarzy amerykańskich znajduje się aż pięciu czarnych. Jeden z nich odesłany został wprawdzie do domu z powodu braku dyscypliny, pozostało jednak czterech, a wśród nich — wspaniale zapowiadająca się waga ciężka.

Wagę tę reprezentuje Oliver, 180 cm. wzrostu i 106 kg. wagi. Poza nim — Jim Clark, waga średnia, ściąga na siebie uwagę fachowców.

Najwięcej nadziei amerykańskich dotyczy jednak Jacka Nilsona w wadze koguciej. Wioska olimpijska nazywa go „długim Jackiem". Przy stosunkowo bardzo lekkiej wadze posiada on 180 cm. wzrostu i wygląda jak tyczka chmielu. W Ameryce zyskał on pseudonim „cudownego boksera".

Salminen, mistrz olimpijski na 10.000 mtr. liczy już 33 lata, a dał słyszeć o sobie dopiero przed kilku laty..., ma żonę i czworo dzieci.

Olimpijski król zapaśników w wadze ciężkiej, Estończyk Palusalu, zdobył dwa złote medale olimpijskie: w walce wolnej i grecko-rzymskiej.

Do 23-go roku życia Palusalu był zapalonym piłkarzem. Potem przeszedł na zapaśnictwo. Od siedmiu lat jest mistrzem Estonji w obu stylach zapaśniczych. Mimo to nie posiadał dotychczas żadnej rutyny międzynarodowej i nie brał udziału w żadnych poważniejszych turniejach europejskich.

Pierwszy nowoczesny bieg maratoński w nowoczesnych Igrzyskach Olimpijskich wygrał w Atenach 1896 r. Grek Louis, honorowy gość obecnych Igrzysk.

W r. b. do złotej księgi olimpijskich mistrzów w maratonie wpisał się Japończyk Son. Japonja już przed czterema laty zestawiła w specjalną grupę treningową dwudziestu młodych kandydatów do maratonu i trenowała ich systematycznie. W grupie tej znajdował się również Son.

Przez 4 lata trenowali systematycznie maratoński dystans, a po 4 latach trzej najlepsi z tej grupy przybyli do Berlina. Dwaj z nich zdobyli medale olimpijskie: złoty i bronzowy.

Son wpadł na metę zupełnie świeży. Na ostatnich stu metrach zrobił zdumiewający finisz. Po mecie odtrącił tych, którzy chcieli go podtrzymać i otulić pledem. Usiadł na bieżni, szybko zdjął pantofle, dobrze nadzarpnięte na asfalcie maratońskiej trasy, poczem wstał i boso rytmicznym, mocnym krokiem pobiegł do szatni.

Bieg maratoński zorganizowany był z wielką starannością i dbałością o zawodników, dla których przewidziano na trasie wszelką niezbędną pomoc.

Dziś startują nasi jeźdźcy

W czwartek i piątek odbędzie się w Berlinie próba ujeżdżania konia we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego.

W czwartek rozpoczynają się zawody o godz. 15-ej. Startuje z zawodników polskich rotmistrz Kulesza na koniu Ben Hur, jako nr. 18.

W piątek startuje w tej próbie rtm. Kawecki na koniu Bon dina i rtm. Rojcewicz na Harle kinie 3. Koń rotmistrza Kuleszy Ben Hur już zupełnie wyzdrowiał. Był ostro galopowany, choroba nogi przeszła całkowicie.

Wczoraj w godzinach rannych nasi kawalerzyści we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego, oglądali trasę próby w terenie (ok. 36 klm.), przechodząc znaczną część dystansu pieszo. Według opinji kawalerzystów próba w terenie będzie jeszcze trudniejsza, niż znana z trudności trasa z tej próby na Olimpjadzie w Amsterdamie w r. 1928.

Walka o bronzowy medal piłkarzy

będzie stoczona dziś między Polską i Norwegją

Następne spotkanie polskiej drużyny piłkarskiej odbędzie się dziś o godz. 16-ej na głównym stadjonie olimpijskim. Walczymy z reprezentacją piłkarską Norwegji o trzecie miejsce.

Mecz finałowy Austrja — Włochy o pierwsze miejsce rozegrany będzie 15 b. m. o godz. 16-ej na stadjonie głównym.

Koszykarze pokonali Brazylję

Zapewne walkowerem przejdą do półfinału

Polscy koszykarze odnieśli we wtorek zdecydowane zwycięstwo nad Brazylją 33:25 (17:10) i walczyć mają w środę z Peru.

Na meczu z Brazylją, wygranym przez naszych koszykarzy 33:25, Polacy wystąpili w składzie: Grzechowiak, Różycki, Patrzykont, Kasprzak i Łój.

Najwięcej punktów dla Polski zdobyli Różycki (14), dalej Patrzykont (7), Grzechowiak i Łój po (5), Kasprzak (2).

W drugiej połowie Kasprzaka zastąpił Pluciński.

Drużyna polska wyróżniała się przedewszystkiem dobrą techniką i szczelnie kryła przeciwników.

W innych meczach Ameryka wygrała ze Szwajcarją 27:9 (13:1), a Urugwaj zwyciężył Czechosłowację 28:19 (14:8).

Z 24-ch drużyn, które stanęły do turnieju, 8 drużyn wchodzi do ćwierćfinałów, wśród nich Polska, która wylosowała drużynę Peru. Gdyby Peru nie stawiło się, Polska wejdzie walkowerem do półfinału.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski. Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba wahał się długo, ale wkońcu, gdy Fred wyjaśnił mu, że póki miss Nora będzie żyła nie zazna spokoju, zgodził się na tę misję. W tym celu udał się do Detroit, gdzie zamieszkał w największym hotelu Majestic. Miał tam otworzyć gabinet chirurgiczny pod własnem nazwiskiem, ogłosić się w pismach i w ten sposób umożliwić miss Norze „odnalezienie" siebie.

A miss Nora wraz z Dillingerem przebywała właśnie w Detroit, gdzie zorganizowała nową bandę i tej właśnie nocy, gdy doktór Graba przybył do hotelu, dokonała planowanego oddawna napadu.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Miss Nora działa...

Hotel Majestic, to wielkie zbiegowisko ludzi ze wszystkich stron Ameryki, którzy przybywali tu interesownie, wrzał za dnia, jak wielkie kotłowisko. Po schodach tego trzydziestopiętrowego drapacza chmur biegali tam i zpowrotem posługacze, setki gości jeździło windą wgórę i nadół, telefon brzęczał bezustannie, zewsząd rozlegały się dzwonki gości, którzy wzywali służbę do swych pokojów...

W salach restauracyjnych hotelu słychać było wciąż zgiełk naczyń — muzyka grała bez przerwy, pary tańczyły, kielichy brzęczały, murzyni-śpiewacy zabawiali gości, a tłuste, spocone, śliskie dłonie biły brawa, bawiąc się i śmiejąc się.

W nocy wielki hotel jakgdyby zamierał. Goście szli spać: tylko tu lub tam zaświeciło światło w oknie. Jedynie w dancingu, który mieścił się gdzieś w bocznym pawilonie bawiono się do rana.

Tej nocy, jak zwykle, siedział w swej budce portjer i jego dwaj pomocnicy i opowiadali sobie ostatnie plotki, byleby nie usnąć i jakoś prędko spędzić noc.

Była parna, duszna noc lipcowa. Portjer po raz niewiadomo który opowiadał o swej służbie na froncie, o swych bohaterstwach i walkach. A jego pomocnicy grzecznie kiwali głową, udając, że ich te opowiadania niezmiernie ciekawią.

— Och, gorąco — odezwał się wreszcie jeden z nich.

— Tak, brak powietrza w tym hallu, pomimo wentylatorów...

— Pozwoli pan chyba, że wyjdę na ulicę zaczerpnąć trochę powietrza... — zapytał jeden z pomocników.

— Idź sobie, ale wracaj prędko — odparł portjer.

Młody pomocnik głównego portjera hotelu Majestic prędko wybiegł z hallu na schody. Przyglądał się jaskrawie oświetlonej ulicy: zewsząd padały snopy światła. Tysiącem barw mieniły się reklamy. Co chwila tu i tam pędziło auto z nocnymi bywalcami knajp i restauracyj. Asfalt jezdni połyskiwał od świateł latarń....

Nagle przeszył powietrze trzask kilku aut ciężarowych, które nadbiegły z jakiejś bocznej ulicy i zatrzymały się przed hotelem.

Auta były załadowane policją, wśród której było tylko kilku cywilów, jak widać, wywiadowców policji.

Z aut wysypało się kilkudziesięciu policjantów i prędko wbiegli do gmachu.

Pomocnik portjera przestraszył się bardzo, widząc tak liczny oddział policji, który nagle przybył do hotelu: zapewne szykuje się jakaś obława, szukają jakichś przestępców. Wyprzedził więc policję, wbiegł do hallu i krzyknął do portjera:

— Policja! Rewizja!

Zanim portjer zdążył zorjentować się w sytuacji, już stał przy budce policjant. Przedewszystkiem wpadło pięciu policjantów, z rewolwerami w pogotowiu. Jeden z nich, wysoki, szczupły mężczyzna, o pięknych oczach, krzyknął:

— Spokój! Nigdzie nie telefonować... Mamy rozkaz dokonania rewizji... Proszę nam towarzyszyć...

Portjer usiłował sprzeciwić się:

— Jakto? W nocy rewizja, kiedy goście śpią? Co się stało?

— Nie pańska sprawa, co się stało. Dowie się pan potem...

— Ale to jest niesłychane, niespotykane dotychczas postępowanie... Protestuję jak najkategoryczniej....

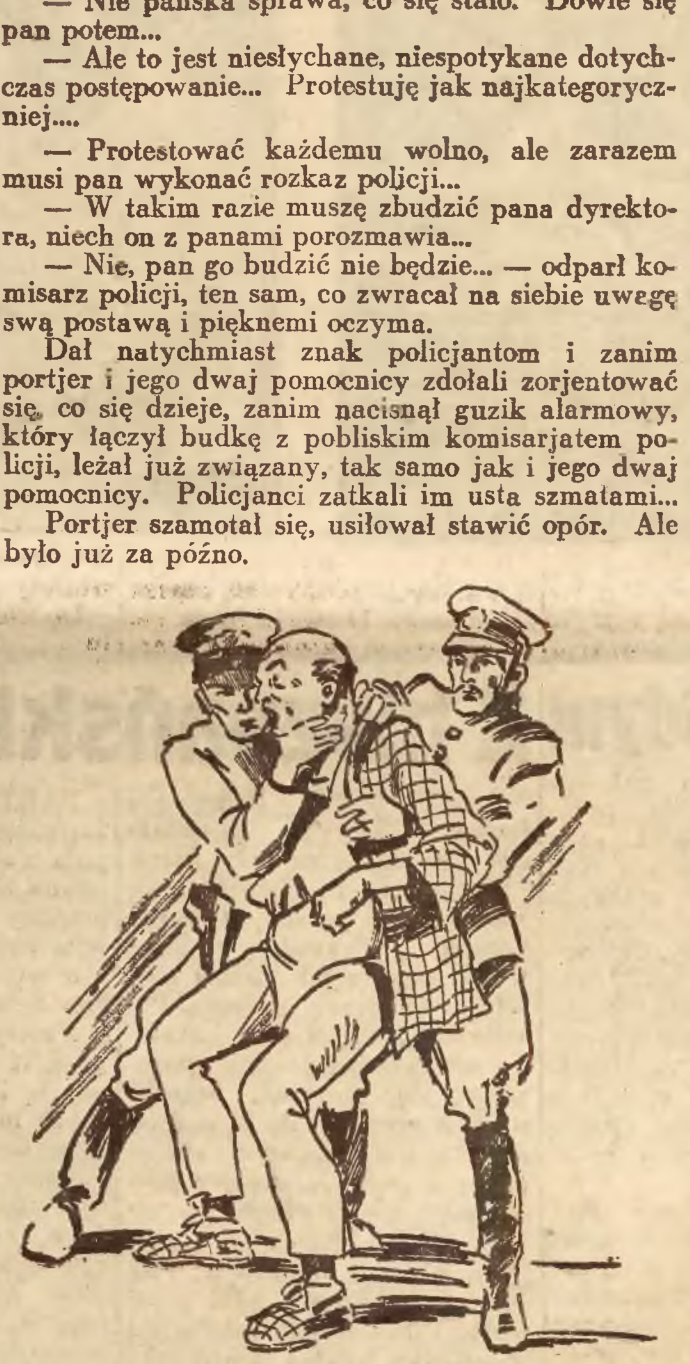
— Protestować każdemu wolno, ale zarazem musi pan wykonać rozkaz policji...

— W takim razie muszę zbudzić pana dyrektora, niech on z panami porozmawia...

— Nie, pan go budzić nie będzie... — odparł komisarz policji, ten sam, co zwracał na siebie uwagę swą postawą i pięknemi oczyma.

Dał natychmiast znak policjantom i zanim portjer i jego dwaj pomocnicy zdołali zorjentować się, co się dzieje, zanim nacisnął guzik alarmowy, który łączył budkę z pobliskim komisarjatem policji, leżał już związany, tak samo jak i jego dwaj pomocnicy. Policjanci zatkali im usta szmatami...

Portjer szamotał się, usiłował stawić opór. Ale było już za późno.



Nie zdążył jeszcze wymówić słowa, gdy para żelaznych dłoni ujęła go za gardło i wepchnęła do środka budki.

W budce leżał związany, wespół ze swymi pomocnikami, a przy nich stał w pogotowiu z rewolwerem w ręce policjant.

W hallu zjawiło się kilkudziesięciu policjantów, którzy oczekiwali dalszych rozkazów.

Komisarz krzyczał głośno:

— Pilnować tych trzech portjerów, wytoczymy im proces za opór władzy... jeśli ruszą się z miejsca, nie patyczkować się z nimi, tylko odrazu strzelać...

Kilkudziesięciu policjantów rozsypało się w wielkim gmachu hotelu. Jeden z nich wbiegł do budki telefonicznej, związał telefonistkę, która pracowała przy centrali i sam stanął przy aparacie...

Wnet potem nadbiegła służba, którą policjanci wprowadzili do oddzielnego pokoju, zamknęli na klucz, a wewnątrz jego umieścili policjanta, który zabronił rozmawiać między sobą.

Przestraszeni posługacze pytali:

— Panie władzo, co się stało? Dlaczego nas aresztują? Przecież jesteśmy Bogu ducha winni...

— Kiedy ja sam nie wiem, co się stało odrzekł zakłopotany policjant — kazali mi tak czynić, wykonuję tylko rozkaz... Zapewne dowiemy się wkrótce, co się tu stało...

A gdy ze wszystkich stron padały dalsze pytania, przerwał policjant krótko rozmowy, krzycząc zniecierpliwiony:

— Nie gadać! Milczeć! Taki jest rozkaz i nie wolno sprzeciwiać się władzy!

Tylko, że głos tego policjanta dziwnie drżał, a twarz jego była przeraźliwie blada.

Do pokoju sprowadzono prawie całą służbę z hotelu. Z wszystkich pięter zbiegali się posługacze zobaczyć, czemu telefon nie odpowiada, a na dole aresztowano ich i wprowadzano do ogólnego pokoju.

Ktoś ze służby usiłował pomimo wszystko głośniej protestować:

— Co to za brutalne postępowanie policji... My was zaskarżymy do prokuratora... Tu nie Afryka, tu wolna Ameryka i nie wolno tak postępować wobec obywateli...

Ale zamiast odpowiedzi policjant walił rączką rewolweru. W pokoju, gdzie najwyżej mogło się zmieścić dziesięciu ludzi, napchano teraz tak pełno, jak śledzi do beczki.

Gwar w tym ścisku nie ustawał:

— Co to za policja? Czego oni są tak zdenerwowani? Dlaczego biją?

— To są rzeczy dotychczas w Ameryce niespotykane!

— Trzeba było zawołać dyrektora!

— Ta sprawa wydaje mi się mocno podejrzana — szepnął jeden ze starszych posługaczy.

Policja tymczasem ustawiła wszędzie straże. Tuż przy wejściu do hotelu stanęło ośmiu policjantów, uzbrojonych od stóp do głowy. Otrzymali oni rozkaz alarmowania natychmiast, gdy tylko zauważą cośkolwiek podejrzanego na ulicy.

W hallu komisarz, który kierował tą obławą rozkazał pozostać sześciu policjantom. Przy windzie również stanął policjant.

Spokojnie, donośnym głosem wydawał komisarz rozkazy:

— Zamknąć drzwi służby hotelowej!

— Jeden wewnątrz, jeden przed drzwiami!

— Wszyscy wolni na pierwsze piętro, do drzwi!

W chwili, gdy padł ten ostatni rozkaz nadbiegł zziajany dyrektor hotelu. Słysząc zgiełk w hallu, zerwał się z łóżka i prędko, w nocnej piżamie, przybiegł nadół.

— Co się stało, panowie? — krzyknął — jak śmiecie budzić w nocy moich gości?

— Panie dyrektorze, otrzymaliśmy telefoniczny rozkaz dokonania obławy w hotelu. Proszę nie przeszkadzać nam w wykonywaniu naszych służbowych czynności — spokojnie odrzekł komisarz policji. Ale dyrektor oburzył się:

— To jest niesłychany skandal! Jak śmiecie w podobny sposób przeprowadzać rewizję w tak słynnym hotelu, gdzie zawsze przebywają najpoważniejsi obywatele Ameryki. Tu mieszkał prezydent Stanów Zjednoczonych... Żądam, by zaczekać z rewizją do rana... natychmiast porozumiem się z dyrekcją policji, zaprotestuję przeciwko takiemu postępowaniu... Sam pan gubernator stanu ceni nasz hotel... Hotel ten należy do Forda...

— Panie dyrektorze, proszę natychmiast uspokoić się i przerwać potok wymowy... Jestem tylko komisarzem i wykonuję rozkazy według ścisłych instrukcyj, jakie otrzymałem...

— Pańskie instrukcje nie mogą być sprzeczne z uprawnieniami policji...

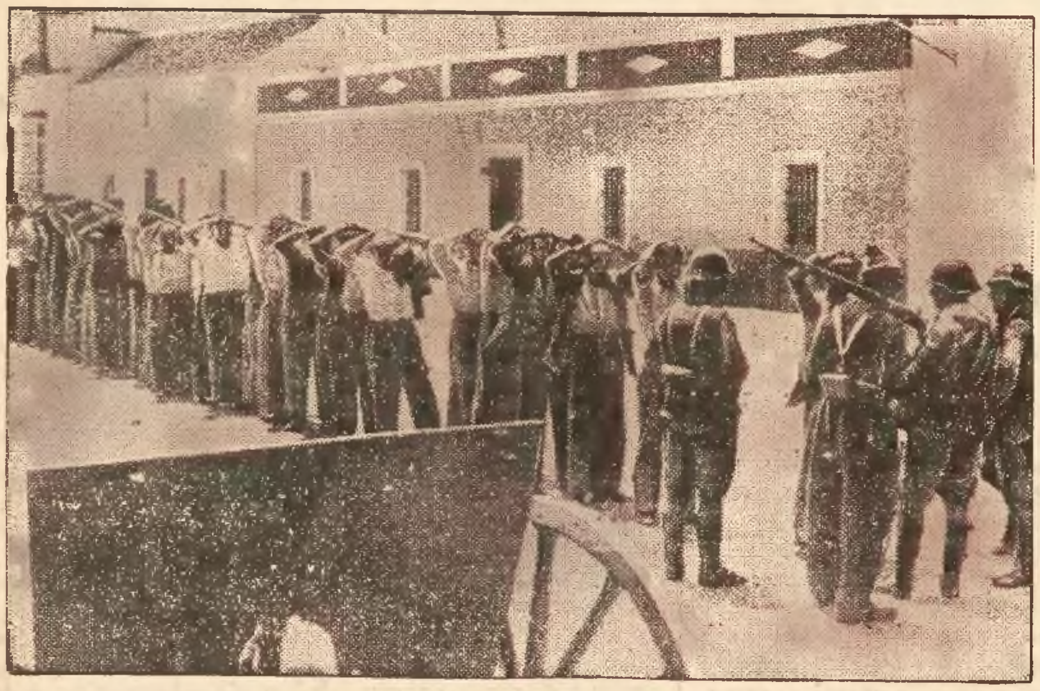
— Panie dyrektorze, proszę po raz ostatni uspokoić się...

Ale dyrektor hotelu Majestic, który nie zwykł, aby w taki sposób do niego mówiono, szybko podbiegł do budki telefonicznej.

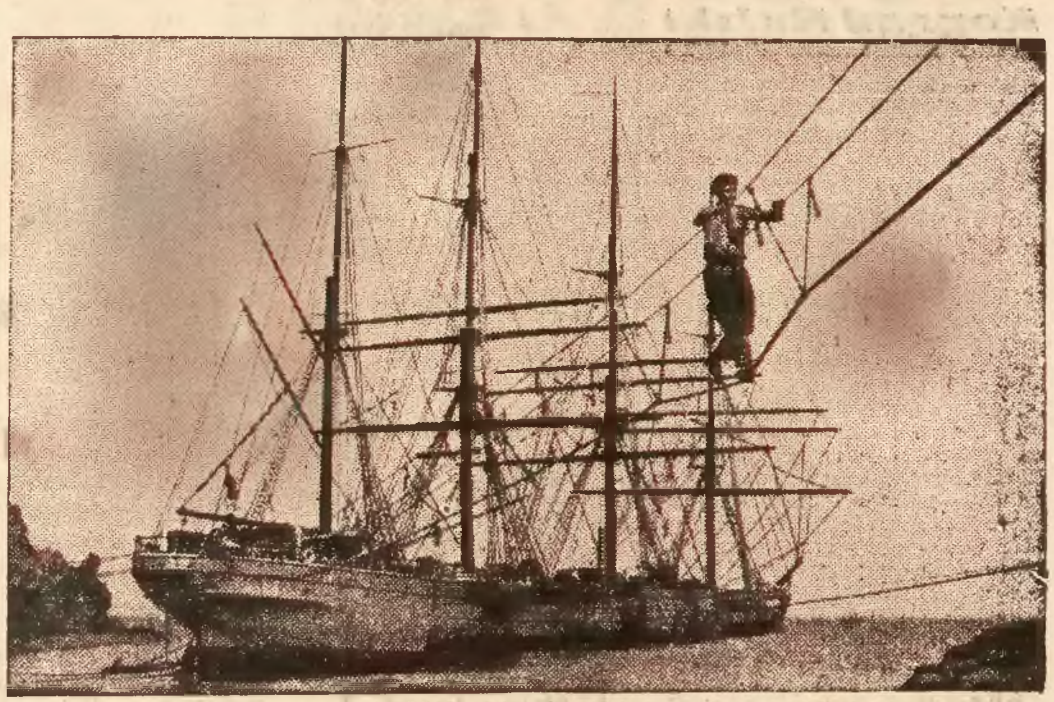
Nie zdążył jeszcze wymówić słowa, gdy para żelaznych dłoni ujęła go za gardło i wepchnęła do środka budki.

— Ratunku! Ratunku! — krzyczał dyrektor, ale głos uwiązł mu w gardle.

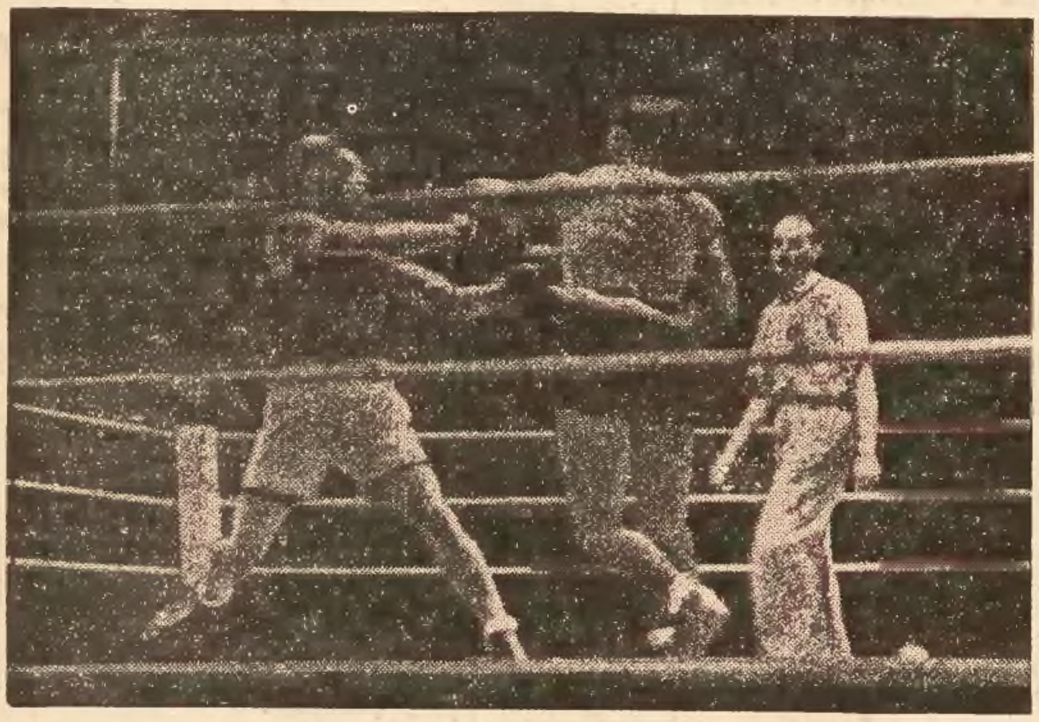
Dalszy ciąg jutro.



Żołnierze gen. Franco pojmali oddział komunistów, który został uwięziony w Sewilli.



U wybrzeży angielskich osiadł na mieliźnie fiński statek „Cecilie". Załoga opuszcza pokład przy pomocy mostu linowego.



Z olimpijskiego turnieju bokserskiego: Niemiec Stasch walczy z Rumunem Gasparem.



Zwycięska sztafeta japońska 4 × 200 m., która pokonała Amerykę. Siedzą: od lewej: Suguira, Yusa, Arai i Taguchi.

Proces o zajścia w Gdyni

Onegdaj późnym wieczorem zakończony został przed Sądem Okręgowym w Gdyni proces przeciwko 10-iu sprawcom zajść w dn. 9 czerwca b. r. na przedmieściu Gdyni Grabówki.

Według aktu oskarżenia, po wiecu, zwołanym przez strajkujących robotników budowlanych na Grabówkach w dn. 9 czerwca doszło do starcia między policją a grupą demonstrantów, z której oddano do policji kilka strzałów oraz rzucano kamienie.

W wyniku starcia zostało rannych kamieniami 25 policjantów, zaś z demonstrantów padło 2-ch zabitych i 9 rannych.

Po wysłuchaniu świadków oskarżenia i obrony, którzy zostali powołani do procesu w liczbie 50, nastąpiły przemówienia prok. Krafta oraz obrońców adw. Benkla z Warszawy, Zawilskiego z Gdyni oraz Pehra z Grudziądza.

Po odbyciu narady, Sąd wydał o godz. 22.30 wyrok, skazujący Leona Kunickiego na 3 lata więzienia, Golembiowskiego na 14 mies. więzienia, Benisławskiego na 7 mies., Guza, Cyplika i Batika po 6 mies., 3-ch oskarżonych zaś uniewinniono.

Wszystkim skazanym Sąd zaliczył areszt dotychczasowy. Wniosek obrony o złagodzenie środka zapobiegawczego wobec skazanych, Sąd przyjął w zastosowaniu do 3 skazanych t.j. Golembiowskiego, Cyplika i Benisławskiego.

Podczas zabawy zabił brata

W Darzlubiu, pow. morski 10-letni synek leśniczego Lubieńskiego, bawiąc się ojcowską dubeltówką, spowodował wystrzał, który zabił na miejscu młodszego jego brata, liczącego lat 7.

Chłopcy znajdowali się w mieszkaniu bez opieki starszych.

Straszliwa masakra na przejeździe

O świcie przez niezamknięty szlaban kolejowy pod Błoniem przejeżdżał furmanką chłop ze wsi Pass, 42-letni Stanisław Świsłocki. W tej samej chwili nadjechał pociąg pośpieszny, który wpadł na wóz i pociągnął za sobą pod kołami, wlokąc go na przestrzeni kilkunastu metrów. Wóz został rozbity w drzazgi, zaś zwłoki Świsłockiego zmasakrowane w straszliwy sposób.

Winę za ten wypadek ponosi bez wątpienia dróżnik kolejowy Jan Brodecki, który nie zamknął szlabanu. To też został on aresztowany i przekazany władzom sądowym.

Z hiszpańskiego frontu walki

PARYŻ (PAT.) Donoszą z Irunu: Ofensywa powstańców trwała przez cały dzień.

Powstańcy rozpoczęli akcję znienacka o północy i zaatakowali posterunki czołowe wojsk rządowych, zanim zdołały one chwycić za broń. Powstańcy zdobyli dwa karabiny maszynowe, poczem, posuwając się naprzód, zmusili wojska rządowe do opuszczenia wzgórz Picoqueta, stanowiących pozycję, mającą pewne znaczenie strategiczne.

Atak rozwinął się na szerokości kilku kilometrów. Pod wieczór powstańcy byli w odległości dwóch kilometrów od miasteczka Ventas, które leży niedaleko Irunu.

Pomiędzy Behobia i Enderlaza trwają zacięte walki. Posuwanie się powstańców naprzód o godz. 19.30 zatrzymano.

Władze w Irunie oświadczyły, że ofensywa powstańców wcale ich nie niepokoi.

LONDYN (PAT.) Reuter donosi z Madrytu: Według ogłoszonych przez rząd wiadomości, powstańcy ponieśli na wszystkich odcinkach frontów klęskę.

Korespondent Reutera stwierdza, że wiadomości o aktach gwałtu, dokonanych w Madrycie, są nieprawdziwe. Konsul brytyjski zwrócił się ponownie do obywateli brytyjskich, aby opuścili Hiszpanję.

PARYŻ (PAT.) Według informacyj korespondentów z pola walki w Hiszpanji, gwałtowna ulewa, która spadła na północy Hiszpanji, uniemożliwiła wszelkie operacje oddziałów powstańczych w okolicy San Sebastian, Irun i Iroloza.

Korespondent „Le Jour" donosi, iż między gen. Mola a partją narodowców baskijskich miało jakoby dojść do porozumienia. Gen. Mola w odezwie, ogłoszonej przez radjo, zapewnił baskijczyków, że w razie zwycięstwa wojsk narodowych, które jego zdaniem nie ulega wątpliwości, prowincja baskijska zachowa wszystkie swobody narodowe i gospodarcze.

Porozumienie to, w razie potwierdzenia, ułatwiłoby niezmiernie zdanie gen. Cabanellosa, kierownika rządu narodowego w Burgos.

Na odcinku Guadarrama oddziały powstańcze utrzymały swe pozycje pod gwałtownym ogniem artylerji wojsk rządowych, które prawdopodobnie przygotowują teren do nowej ofensywy.

Akcja gen. Franco na południu odbywa się w dalszym ciągu bezpośrednio. Gen. Franco, według wiadomości korespondenta „Information" porzucił zamiar zdobycia stolicy przy pomocy ataków wojsk marokańskich, lub ataków eskadr lotniczych i zamierza jedynie przez manewr okrążenia i odcięcia żywności, zmusić rząd madrycki do poddania się.

Sowiety przyśpieszają rekrutację

MOSKWA (PAT.) Agencja Tass donosi: Centralny komitet wykonawczy i rada komisarzy ludowych powzięła postanowienie, którego mocą:

1) do służby czynnej w armji czynnej powołuje się młodzież od 19-go roku życia zamiast od 21-go,

2) powierza się komisarzowi ludowemu do spraw obrony, aby w ciągu 4 lat od 1936 do 1939 r. powoływano do służby czynnej połowę kontyngentu 19-letnich. Od 1940 r. mają być powoływane pełne kontyngenty.

Rozporządzenie motywowane jest tem, że rozwój wychowania fizycznego i sportu wśród młodzieży osiągnął wysoki poziom, a przeto wcześniejsze powołanie do służby wojskowej pozwoli młodzieży na kontynuowanie bez przerwy obranej pracy zawodowej.

Sierpień
13
Czwartek
Hipolita

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Bal w Savoy'u".

KINA

Adria: „Amerykańska awantura"
Atlantic: „Zew krwi" i „Kozak i słowik".
Apollo: „Weź me serce".
Bagatela; „Małżeństwo" oraz rewja „Gdy kogut pieje...".
Dom Żołnierza: „Serce indjanki".
Promień „Księżniczka Czardasza"
Stella: „Szaleństwo amerykańskie" i „Postrach Meksyku".
Swit: nieczynne.
Sztuka: „Prawo do szczęścia".
Uciecha „Generał Sutter"
Wanda „Małżeństwo na bezdrożach"

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.30 Kilka informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Płyty, 14 30 Koncert popularny z płyt, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 17.30 Muzyka operowa z płyt, 18.00 Poradnik wycieczkowy, 18.15 5 minut optymisty, 18.15 Muzyka lekka na płytach, 18.45 Koncert reklamowy, 22.30 Wiadomości sportowe lokalne, 22.35 Piosenki (płyty).

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Ze Związku Inwalidów Wojennych

Dnia 15 sierpnia br. o godz. 8-mej rano odbędzie się zbiórka członków Powiatowego Koła Inwalidów Wojennych R. P. w Krakowie, przy ul. św. Filipa 25, celem wzięcia udziału w Święcie Żołnierza Polskiego. Obecność wszystkich członków obowiązkowa. — Dla wykazania liczebności naszej organizacji należy przybyć z rodzinami.

Zwolnienia w sprawie inż. Doboszyńskiego

W dalszym ciągu ubiegłego dnia zwolnionych zostało z krakowskiego więzienia 6 włościan z okolic Dobczyc którzy aresztowani byli w związku z napadem myślenickim.

Inż. Doboszyński przebywa nadal w udosobnionej celi więzienia św. Michała.

Straszna śmierć aptekarza

W godzinach rannych mieszkańcy domu nr. 5 przy ul. Alek sandrowskiej w Siedlcach z przerażeniem zobaczyli, że w studni ponad wodą wystają ludzkie nogi. Zaalarmowana policja wydobyła topielca, którym okazał się zamieszkały w tym domu aptekarz Boczkowski Olgierd, lat 44.

Tragicznie zmarły pracował w jednej z aptek w Siedlcach.

Boczkowski prawdopodobnie chciał zaczerpnąć wody kwartą i wskutek własnej nieostrożności wpadł do studni. Stało się to w nocy, gdyż denat był tylko w bieliźnie.

KRONIKA KRAKOWA

Program uroczystego obchodu „Święta Żołnierza Polskiego"

Piątek, 14 sierpnia 1936 r.

Godz. 19-ta: Capstrzyk orkiestr wojskowych i cywilnych przed Ratuszem na Rynku Gł., potem przemarsz orkiestr z lampionami ulicami miasta.

Godz. 20-ta: Iluminacja zabytków.

Sobota, 15 sierpnia 1936 r.

Godz. 7 ma: Ustawianie się Oddziałów Garnizonu krakowskiego, organizacyj b. wojskowych, społecznych, cechów krakowskich ze sztandarami i t. p. na Rynku krakowskim.

Godz. 8.30: Przyjazd dowódcy O. K. V. Gen. Bryg. Jerzego Narbut-Łuczyńskiego i przegląd.

Godzina 8.45: Podniesienie sztandaru państw. na maszcie.

Godz. 9 ta: Uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Marji.

Godz. 10-ta: Święcenie sztandarów Zw. b. Ochotników Armji Polskiej z lat 1918—1921 przed pomnikiem Mickiewicza:

a) Przemówienie Prezydenta Miasta,
b) Poświęcenie sztandarów przez Ks. Dziekana O. K. V.
c) Wręczenie sztandarów Oddziałom Zw. Ochotników,
d) Przemówienie Prezesa Zw. Ochotników,
e) Oddanie hołdu poległym (1 minuta milczenia),
f) Wbijanie gwoździ.

Godz. 11.45: Opuszczenie sztandaru państw. na maszcie.

Godz. 12-ta: Odmarsz Oddziałów wojskowych i organizacyj do defilady.

Godz. 12.30: Defilada pod Barbakanem.

Godz. 13 30: Hołd Ochotników Armji Polskiej Marszałkowi Piłsudskiemu w krypcie św. Leonarda (złożenie wieńca).

Od godz. 14—16-tej: Koncerty orkiestr na placach publicznych.

Przed definitywnem załatwieniem sprawy Feniksa

„Chwila" donosi:

„Pięć miesięcy dobiega od chwili załamania się „Feniksa". Prawie wszystkie kraje załatwiły tę bolączkę, z większą lub mniejszą stratą dla zainteresowanych. Niektóre kraje, jak Czechosłowacja, przystąpiły już do wypełnienia zobowiązań i do wypłaty częściowych ubezpieczonych sum. Nowe towarzystwo podejmuje tam już normalne agendy.

W Polsce, jedynym może kraju w Europie, który posiadał od wielu lat wspaniałą ustawę o ochronie ubezpieczonych, a której nadzór spoczywa w ręku Ministerstwa Skarbu, sprawa dotychczas pozostaje w zawieszeniu.

Wydane przez władze rozporządzenie, zawieszające na 4 miesiące prawo wykupu i pożyczek, będzie musiało być przedłużone, gdyż w przewidzianym rozporządzeniem 4-miesięcznym czasokresie, który już w najbliższych dniach upływa, nic się nie stało, coby zmieniło stosunki, zaistniałe przed powstaniem dekretu.

Komu przypisać winę? Niepodobna zataić, że wielką część tej winy wspólnej ponoszą towarzystwa ubezpieczeniowe, operujące w Polsce — które po upadku „Feniksa", zacierając ręce, że pozbyły się mniej przyjemnego konkurenta i w mylnem przekonaniu, że uda im się teraz robić nowe interesa — nie zdawały sobie sprawy z tego, że z krachem „Feniksu" w agonji leży cała idea ubezpieczenia prywatnego w Polsce.

Dzisiaj w piątym miesiącu po załamaniu się tego kolosa ubezpieczeniowego, jakim bezsprzecznie był „Feniks", wszystkie inne towarzystwa zajęte są nie robieniem nowych interesów ubezpieczeniowych, lecz wypłatą pożyczek i wykupów polis. Dzisiaj dopiero towarzystwa te zrozumiały, jak brzemienny w skutkach jest wytworzony stan i ze wszystkich sił domagać się poczynają rychłego sfinalizowania i załatwienia tej kwestji. Niemniejszą winę ponosi Państwowy Urząd Kontroli, który dopuścił do tego, by straty sięgały tych cyfr, które bilansem zostały wykazane, z drugiej zaś strony nie przynagla załatwienia sprawy.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z wszystkich nastręczających się trudności przy rozwikłaniu tego problemu. Zwrócić należy uwagę, że Państwowy Urząd Kontroli powinien zrozumieć wytwarzającą się na skutek zwłoki coraz gorszą sytuację ogólnoubezpieczeniową.

Jeśli czynniki odpowiedzialne nie chcą dopuścić do tego, by za „Feniksem" zmuszone były pójść i inne towarzystwa, co byłoby równoznaczne z nowemi stratami dla dziesiątek tysięcy ubezpieczonych, musi obecny stan niepewności na froncie ubezpieczeniowym skończyć się, tembardziej, że i przeszkody, jakie pozornie istniały, t. j. brak bilansów, zostały usunięte.

Od kilku dni dochodzą interesowanych nie dające się skontrolować wieści o pertraktacjach P. U. K. U. z towarzystwami ubezpieczeniowemi, które mają objąć portfel „Feniksu".

Wiadomo, że pogłoski takie niezawsze są w 100 procentach prawdziwe, ale niemniej wiemy z doświadczenia, że wszystkie dotychczasowe pogłoski w tej sprawie sprawdzały się.

Z tego też powodu zainteresowani życzyliby sobie — a mają ku temu pełne prawo — by o ich interesach i z największym wysiłkiem uciułanych oszczędnościach, nie decydowano wbrew ich woli.

Ubezpieczeni, którzy mają ponieść pewne straty, mają też prawo domagać się, by na czas o tem byli uwiadomieni."

Sfingowali napad
by otrzymać premję asekuracyjną

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Berty i Izaka Teichmanów, zamieszkałych w Krakowie przy ul. Krakusa 9.

Berta Teichman jest właścicielką sklepu przy ul. Tarnowskiego L. 1. Teichmanowie sklep swój ubezpieczyli w Tow. Ubezp. „Piast" w Krakowie Mając już polisę, Teichmanowie wpadli na pomysł, by wyciągnąć z Towarzystwa pieniądze i w tym celu zainicjowali fałszywe włamanie o którem donieśli policji. Towarzystwo „Piast" wypłaciło Teichmanom 1.400 zł. Dochodzenia jednak wykazały, że włamanie tylko upozorowano, by uzyskać premję asekuracyjną.

Wobec takiego stanu rzeczy Teichmanowie stanęli wczoraj przed sądem oskarżeni o wprowadzenie w błąd władzy oraz o wyłudzenie od Towarzystwa „Piast" 1.400 zł.

Rozprawę celem przesłuchania świadków odroczono.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prokurator dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Gold.

Kradzieże

Piotr Kozioł, zamieszkały w Liszkach, pozostawił bez opieki przed domem na ul. Józefa 9, rower męski marki „Dylekta", wartości 260 złotych, który mu skradziono.

Józef Ostafin, zamieszkały przy ul. Kącik 16, również zostawił bez opieki w podwórzu domu przy ul. św. Krzyża 5, rower męski wartości 190 złotych, który skradziono.

Z Teatru „Bagatela"

Dziś we czwartek wystawia teatr „Bagatela" doskonałą rewję p. t. „Gdy kogut pieje..." z udziałem całego zespołu artystycznego z Gilewską, Halicką, Gronowskim, Nowowiejskim, Kwartetem Wyględowskich oraz Dwornickim na czele. Nowe dekoracje, przebojowe piosenki, dowcipne teksty oraz świetna gra artystów, stworzą z dzisiejszej premjery niecodzienne widowisko.

Śmiertelny skok z pociągu

W odległości pół kilometra od stacji kolejowej Skarżysko w stronę Ostrowca rozegrał się straszny wypadek.

Z będącego w biegu pociągu wyskoczył raptem jakiś pasażer tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła pędzącego pociągu. Ciało ze zmiażdżoną głową zostało następnie odrzucone na nasyp kolejowy. Pasażer poniósł śmierć na miejscu.

Przybyłe władze sądowo-kolejowe stwierdziły, że ofiarą wypadku był urzędnik kolejowy Kazimierz Stopczyński, pracujący w Radomiu, a zamieszkały w Skarżysku.

W dniu tym Stopczyński jak zwykle wracał z pracy z Radomia i w drodze zaspał w pociągu. Zorjentował się dopiero gdy pociąg wyszedł ze Skarżyska i postanowił wyskoczyć. — Skok okazał się dla Stopczyńskiego śmiertelny.

Z siekierą rzucił się na posterunkowego

Do jatki Kutnickiego w Otwocku przyszedł policjant w celu obejrzenia towaru i stwierdzenia, czy towar jest opatrzony stemplami lekarza weterynarji.

Gdy posterunkowy zwrócił uwagę, że stan sanitarny sklepu pozostawia bardzo wiele do życzenia, Kutnicki porwał za topór i rzucił się na posterunkowego, a brat Kutnickiego chwycił za 10-cio kilowy odważnik.

Policjant powstrzymał zapał obu Kutnickickich wyjmując rewolwer. Równocześnie posterunkowy zaalarmował gwizdkiem innych policjantów. Wojowniczych braci rozbrojono i oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Czeka ich sprawa o usiłowanie zabójstwa policjanta.

Za odmowę noclegu żebraczka podpaliła dom

Wczoraj o godzinie 6-tej rano wybuchł nagle pożar w zabudowaniach osadnika wojskowego Stanisława Czyża w osadzie Hallerowo pod Równem.

Gospodarstwo Czyża dzierżawione jest przez Stanisława Starżyka.

Ogień strawił doszczętnie dom mieszkalny i stodołę wraz ze zbiorami tegorocznemi.

Ogólne straty wynoszą 3.000 złotych. Dochodzenie policyjne wykazało, że pożar powstał z podpalenia przez 42-letnią upośledzoną na umyśle żebraczkę Uljanę Jaremczuk, której poprzedniego dnia odmówiono noclegu.

Podpalaczkę ujęła policja. — Jest ona już karana za analogiczne przestępstwo na dwa lata więzienia.

Przed „Świętem Żołnierza Polskiego“ w Krakowie

W dniu wczorajszym rozplakatowana została w Krakowie Odezwa Komitetu Obywatelskiego poświęcona przypadającemu w rocznicę „Cudu nad Wisłą“ Święta Polskiego Żołnierza:

OBYWATELE!

Dzień 15 sierpnia 1920 roku pozostanie w dziejach Polski i Europy na długo pamiętnym.

W tym dniu historycznym ARMJA POLSKA pod osobistem dowództwem Naczelnika Państwa MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO odniosła decydujące zwycięstwo nad wrogiem, broniąc wolności i niepodległości Narodu.

Na rozkaz i w myśl genjalnego planu operacyjnego Wodza dywizje legjonowe pod komendą generała RYDZ-SMIGŁGO i pułki ochotnicze, rozpoczynając w sierpniu 1920 roku wielką ofensywę Armji Polskiej, przełamały piorunowym atakiem front nieprzyjaciela, otaczającego żelaznym pierścieniem stolicę Państwa — Warszawę.

W obliczu niebezpieczeństwa dokonało się zjednoczenie wszystkich warstw Narodu.

Na zew Naczelnego Wodza — inteligent, chłop i robotnik peszedł walczyć w szeregach żołnierskich w obronie „Tej, co nie zginęła i zginąć nie może“.

Epokowe zwycięstwo oręża polskiego w roku 1920 stworzyło podstawy trwałego bytu i pokojowego rozwoju Niepodległej Rzeczypospolitej.

Wiekopomną, szesnastą rocznicę bitwy warszawskiej obchodzi uroczyście 15 sierpnia zwycięska Armja nasza wraz z całym Narodem.

Oddając hołd **Nieśmiertelnemu Duchowi Twórcy Zwycięstwa Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu**, ślubujemy w dniu Święta Żołnierza Polskiego, wierność Ojczyźnie i sztandarom Armji Narodowej.

Niech żyje Prezydent Rzplitej! Niech żyje Wódz Naczelny!

OBYWATELE!

W imieniu Komitetu Obchodu zwracam się do wszystkich mieszkańców Krakowa z gorącym apelem o wzięcie manifestacyjnego udziału w uroczystościach „Święta Żołnierza Polskiego“ na prastarym Rynku Krakowskim.

W Krakowie, dnia 11 sierpnia 1936.

Za Komitet Obywatelski
Prezydent stol. król. m. Krakowa
w z. Dr. RUDOLF RADZYŃSKI
Wiceprezydent

Fundusz Obrony Narodowej w Krakowie

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Rudolfa Radzyńskiego na Ratuszu zebranie przedstawicieli krakowskiego społeczeństwa w sprawie wydatnej akcji zbiórkowej na Fundusz Obrony Narodowej.

W tym celu powołano Miejski Komitet Funduszu Obrony Narodowej, do prezydjum którego jednogłośnie wybrani zostali: — Przewodniczący Wiceprezydent dr. Rudolf Radzyński, zastępca dyr. dr. Marjan Kannenberg, skarbnik dyr. M. St. Kossakowski, sekretarz Kom. Bogusław Dzikowski.

Zadaniem Miejskiego Komitetu jest szersze propagowanie Daru na Fundusz Obrony Narodowej wśród społeczeństwa miasta Krakowa. Toteż Komitet wyłonił ze swego grona 10 sekcyj.

Zamykając posiedzenie — dr. Radzyński gorąco apelował do przedstawicieli społeczeństwa, by mieszkańcy Krakowa, przyczyniając się jaknajofiarniej — każdy w miarę swych możliwości do wzrostu Funduszu Obrony Narodowej wykazali raz jeszcze, że gdy chodzi o dobro państwa Kraków gotowy jest do największych poświęceń zgodnie ze swą tradycją i historją.

Pożar przy ul. Miodowej

Wczoraj w nocy zawezwano Straż Pożarną na ul. Miodową L. 37, gdzie w realności Karoliny Lustig, w jej mieszkaniu wybuchł pożar.

Zapaliła się mianowicie ścianka od dopiero co przystawionego pieca.

Po energicznej akcji — wyrąbaniu ścianki — straż pożarna ogień ugasiła.

Szkoda wynikłą z pożaru, do tej pory nieustalona.

Oskarżyła fałszywie urzędnika

Sensacyjną sprawę rozpatrywał wczoraj sąd krakowski pod przewodnictwem s. o. dr. Partyki.

Anna Siwek zamieszkała przy ul. Lelewela 13, skierowała pisemne doniesienie w dniu 19 grudnia 1935 r. do II. Komisarjatu P. P. w Krakowie, w którem fałszywie oskarżyła Daniela Flauma, że ten będąc u niej podczas załatwienia sprawy meldunkowej, przemocą dopuścił się na niej gwałtu, używając ją cielesnie.

Dochodzenie ujawniły, że doniesienie było fałszywie.

Ro przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Siwkową na na 2 miesiące z zawieszeniem na 2 lata.

Na krakowskim bruku...

Przez otwarte okienko strychowe, skradziono ze strychu domu przy ul. Zaścianek 12, garderobę i pościel wartości około 1.000 zł. na szkodę Franciszka Pasternaka tam zamieszkałego.

Mieczysław Cieślik, lat 25, wyrobnik, bez stałego miejsca zamieszkania i Antoni Guzik, lat 29, wyrobnik, również bez stałego miejsca zamieszkania, zostali zatrzymani przez policję na plantach, bezpośredno po pobiciu tępem narzędziem po głowie Piotra Sieczki, lat 27, stolarza, zamieszkałego przy ul. Kazimierza Wielkiego 81.

Z biura Stowarzyszenia drobnych kupców przy ul. Stradom L. 15 skradziono maszynę do pisania marki „Rex“ wartości około 300 zł.

Wstrząsające samobójstwo staruszka na plantach w Krakowie

Wczorajszej nocy koło godziny 3-ciej przechodzący posterunkowy P. P. zauważył w krzakach na plantach krakowskich koło baszty przy ul. Pijarskiej a Szpitalnej jakąś nieruchomą postać.

Zaintrygowany policjant podszedł bliżej. Wtedy przekonał się, że ma do czynienia z wisielcem.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że osobnik ów odebrał sobie życie przez powieszenie. Policjant stwierdził, że wisielec popełnił samobójstwo w pozycji klęczącej, a raczej pół leżącej i pół siedzącej. Samobójca był starszym człowiekiem; liczył przeszło 60 lat.

Obok niego leżały spodnie, sam zaś ubrany był jedynie w marynarkę i znajdował się w bieliźnie. Wszystko to świadczy, że samobójca zawiązawszy sobie ze sznurka pętlę na szyji, znajdował się na kilka chwil przed śmiercią jakby w obłędzie przedśmiertelnym.

Natychmiast powiadomiono pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził śmierć denata.

I. komisarjat P. P. przeprowadził energiczne dochodzenia na podstawie których ustalono że samobójca nazywał się Jan Witold Gierat, zamieszkały u swych krewnych na Osiedlu Oficerskim, przy ul. Ks. Bandurskiego.

Jak stwierdzono Gierat nie żył z rodziną; w Krakowie miał syna — konduktora kolejowego zamieszkałego przy ul. Czarnowiejskiej.

Powodem samobójstwa Gierata było przedświadczenie, jak sam pisze w swym ostatnim liście, że nikt się o niego nie troszczy.

Chłopiec postrzelony w ogrodzie OO. Dominikanów w Prądniku Czerwonym

Było to nad ranem w Prądniku Czerwonym pod Krakowem. 14-letni syn pracownika kolejowego Dusza wraz z swym kolegą w tym samym wieku wybrali się do pobliskiego ogrodu, należącego do klasztoru OO. Dominikanów.

Chłopcy podmówieni przez jakiegoś parobczaka wybrali się „na czereśnie“. W chwili, gdy przedostali się przez parkan, spostrzegł ich zakonnik-Dominikanin, który strzelił do nich z dubeltówki.

I tak, Dusza został raniony około 50-ma śrutami; na głowie, piersiach, brzuchu, rękach i nogach. Również drugi uczestnik „wyprawy“ został raniony, — następnie przewieziony do szpitala św. Łazarza.

Duszę leczono w ambulatorjum kolejowem w Krakowie. Stwierdzono u niego, że może mu pozatem grozić utrata oka.

Po wstępnych dochodzeniach przeprowadzonych przez posterunek PP. w Prądniku Czerwonym — śledztwo prowadzi obecnie krakowska prokuratura.

7

Piękna Elza w sidłach hrabiego-złodzieja

Niektórzy wierzyciele wyrazili nawet gotowość przyjęcia owych weksli w pokrycie za należne kwoty.

Elza zdecydowała się jednak pokryć długi ojca gotówką w całości, weksle zaś powierzyła adwokatowi do windykacji.

Nie chciała pozostawić po drogim zmarłym złej pamięci. Wolała własną krzywdę, niż słyszeć zarzuty, że firma ojca nie wywiązała się solidnie ze swoich zobowiązań.

Pomimo skromnych warunków materjalnych w jakich się znalazła, Elza bynajmniej nie czuła się nieszczęśliwą lub zgnębioną. Gdyby nie ból po stracie najdroższej osoby, byłaby nawet zadowolona, że zmienia dotychczasowy beztroski, a jednak jakże szary i nudny byt na życie pełne pracy i obowiązków.

Odpowiedź dyr. Stokowskiego z Zakopanego silnie ją rozczarowała. Nie było więc tak łatwem znaleźć egzystencję. Nie traciła jednak otuchy i humoru. Już w następnych dniach ukazały się w całym szeregu pism stołecznych ogłoszenia, w których wybitna siła fachowa poszukiwała posady kierowniczki lub instruktorki w szkole tańca i rytmiki.

Pomimo tych licznych ogłoszeń, odpowiedzi skąpo napływały, a warunki na jakich chciano zawrzeć umowę, były bardzo niekorzystne.

Ponieważ nie miała wielkiego wyboru, zdecydowała się przyjąć posadę w małem miasteczku na Pomorzu. Klub sportowo-towarzyski zorganizował tam dla swoich członków kursy tańców i rytmiki. Pensja jej ofiarowana była nader skromna. Elza obliczyła, że przy największej oszczędności nie zdoła z pensji tej pokryć swych wydatków.

Tem niemniej postanowiła jednak wytrzymać do lata t. j. do czasu, w którym będzie mogła objąć zapowiedziane przez dyrektora Stokowskiego stanowisko w Zakopanem.

Te pierwsze kroki uważała dla siebie za szkołę przygotowawczą do dalszego umiejętnego wykonywania obranego przez siebie zawodu.

W pierwszych dniach pobytu w tej małej mieścinie, do dalekiej prowincji, czuła się Elza niewymownie obco. Zdawało jej się narazie, że nie wytrzyma w tej filisterskiej atmosferze nawet miesiąca.

Stykała się oczywiście z samą „śmietanką“ miasteczka, ale ta właśnie „elita“ była dla niej najnieznośniejsza. Pycha, próżność i chciwość kwitły tam w najlepsze. Każdy wiedział wszystko o swoim sąsiedzie. Nie było żadnych tajemnic. Wiedziano nietylko co dzieje się w kuchniach, ale uchylano zasłony sypialń i nic nie mogło ukryć się przed ciekawością mieszkańców. Elza była narażona na niedyskretne pytania starzejących się pań, na natarczywość, zarozumiałość prowincjonalnych adonisów. Przytem musiała jeszcze słuchać różnych pochlebstw młodych panienek, które w ten sposób ubiegały się o jej sympatję, umożliwiającą im zdobycie jej tajemnic.

Opowiadały niestworzone rzeczy o życiu Elzy, prześcigały się w domysłach i każda z osobna chciała dowieść, że to ona właśnie zna zupełną „prawdę“.

Dla wszystkich pań była wyrocznią mody. Jej toalety, pełne smaku, gracja, z jaką je nosiła, wzbudzały podziw i znalazły naśladowczynie.

Zapraszano ją szczerze do wszystkich „najelegantszych“ domów, a więc nie pominęły zaprosin ani pani burmistrzyni, będąca zresztą prezeską klubu towarzysko-sportowego, ani panie: aptekarzowa, doktorowa, mecenasowa, ani nawet stara sędzina, pomimo swoich „wielkopańskich“ zasad i poglądów.

Z początku wizyty te były dla Elzy istną torturą. Zczasem jednak oswoiła się z tą myślą, że innego wyjścia nie posiada, że tu, w tej mieścinie, do czasu wyjazdu do Zakopanego ma zapewnioną skromnę egzystencję.

Przestała brać na serjo chwilowy pobyt w zapadłej dziurze. Panie traktowała ze strony humorystycznej, panów zaś z politowaniem.

Liczyła tylko dni swego wyjazdu. Lekcje odbywały się normalnie trzy razy w tygodniu.

Z nauki jej korzystały przeważnie panie, panny i młodzież szkolna. *Dalszy ciąg nastąpi.*

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku